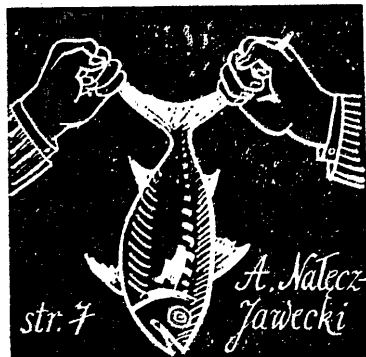


na wystawie
i w życiu
śr. Kusko
str. 3



KOSZTOWNA
ABSENCJA
L. Kowalczyk
str. 9



W 110
rocznicę
urodzin
W. LENINA
str. 11

ŻYCIE

NR 17 GOSPODARCZE

27 KWIETNIA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 4 ZŁ

PŁACIĆ ZA EFEKT ALE JAK?

MIECZYŚLAW KABAJ

Nikogo już dziś nie trzeba przekonywać, że nie wystarczy podnieść płace, aby uzyskać dodatkowe efekty pracy. Poglądy — dawniej dość rozpowszechnione — że zachodzi ścisła zależność między wzrostem płac a wzrostem efektów pracy, zweryfikowało doświadczenie ubiegłej dekady.

W latach siedemdziesiątych weszliśmy po dziesięcioleciu niezwykle wolnego wzrostu płac. W okresie tym (1961—1970) przeciętne płace realne zwiększyły się tylko o 20 proc.; był to jeden z najniższych wskaźników wzrostu płac w Europie. Po 1971 r. podjęto odważną decyzję przyspieszenia wzrostu płac i dochodów ludności.

Było to trudne zadanie i trudna polityka. Jej sukcesy byłyby większe, gdyby równocześnie nie nastąpiło znaczne przekroczenie programu inwestycyjnego, co pociągnęło za sobą liczne konsekwencje rynkowe i cenowe. Na łamach „Życia Gospodarczego” problemy te były już wielokrotnie omawiane, chciałbym się więc zająć tylko na analizie procesów rozrywania więzi między efektami pracy a płacą oraz metodach ich przywrócenia. Problem ten nabiera szczególnego znaczenia w latach osiemdziesiątych. Uchwała VIII Zjazdu PZPR nadała wielką rangę sprawie ścisłej powiązania wzrostu płac z poprawą efektów pracy.

Place a wydajność

Przyjrzyjmy się bliżej sprawie efektywności wzrostu płac na przykładzie przemysłu, a dotyczy to także innych działów gospodarki.

Pojęcie efektywności wzrostu płac jest bardzo szerokie; oznacza stosunek wzrostu płac do uzyskiwanych efektów. Pojęcie efektów może się różnić w zależności od etapu rozwoju gospodarczego, branży, przedsiębiorstwa, wydziału lub nawet brygady. W każdym konkretnym przypadku niezbędne jest jednoznaczne określenie jakościowych i ilościowych cech efektów pracy.

Trudność polega także na tym, że efekty są rezultatem zarówno pracy żywej, jak i uprzedmiotowionej. W analizie efektywności płac interesuje nas efekt pracy żywej lub ta część ogólnego efektu, na którą mają wpływ pracownicy. Jeżeli, na przykład, określimy efekt w postaci czystą produkcję mierzonych jednostek, wówczas niezbędne jest rozgraniczenie czyn-

ników wzrostu wydajności co najmniej na dwie grupy: po pierwsze — czynników zależnych od pracowników i po drugie — czynników technicznych i innych, które nie są zależne od pracowników. W praktyce jest to zagadnienie niezwykle złożone, nasuwające wiele trudności.

Z tych względów w analizie empirycznej posłużymy się oceną relacji między wzrostem wydajności pracy mierzonych produkcją czystą (w cenach stałych) na zatrudnionego a przyrostem przeciętnych płac nominalnych i realnych w przemyśle uśrednionym w latach 1971—1979 (patrz tabela na str. 4). Z analizy tej wynikają istotne wnioski dla dalszych rozważań.

Trzeba przede wszystkim stwierdzić, że już od 1973 r. tempo wzrostu płac nominalnych było wyższe od wzrostu wydajności pracy. Wskaźniki opłacenia wzrostu wydajności przyrostem przeciętnych płac nominalnych były wysokie, znacznie przekraczające jedność, i tak np. w 1974 — 1,51; w 1975 — 1,36; a w latach 1976—1979 przeciętnie — 2,03. Tymczasem z doświadczenia wynika, że optymalna wielkość tego wskaźnika nie powinna przekroczyć 0,7—0,8. Kiedy wskaźnik ten przekracza tę granicę, jest to przejawem obniżania się efektywności wzrostu płac i może przyczyniać się do pogorszenia równowagi rynkowej.

Uwzględnić trzeba także i to, że wzrost wydajności był w znacznym stopniu rezultatem zwiększającego się szybko technicznego uzbrojenia pracy, zmian strukturalnych, a także innych czynników cenowo-asortymentowych niezależnych od rezultatów pracy. Gdyby wyeliminować te czynniki z przyrostu wydajności pracy, wówczas faktyczne tempo jej wzrostu byłoby niższe, a wskaźniki opłacenia znacznie wyższe niż wynika to z tabeli. Trzeba więc zastanawiać się, czy efektywność przyro-

DOKONCZENIE NA STR. 4

1 MAJA 1980

MAJOWE ŚWIĘTO zawsze jest okazją do zaktualizowanego zastanowienia się nad tym, co wypełnia blisko połowę aktywnego życia dorosłego człowieka: nad pracą, jej sensem i rezultatami.

W powodzi codzienności nieraz zapominamy, że nasza praca ma głęboki sens społeczny, że niezwykle istotne jest to, aby rzetelny trud był celowy i właściwie kumulowany, przynosił korzyści nam i naszym dzieciom, a więc i całemu narodowi. Skupienie więc naszych pierwszomajowych rozmyślań nad pracą sprowadza się zazwyczaj — poza refleksją historyczną — do zastanawiania się nad dniem dzisiejszym, nad tym, w jakim stopniu aktualna sytuacja sprzyja rodzeniu się coraz pełniejszego społecznego przekonania, że każdy z nas jest rzeczywiście kowalem swego losu, losu swoich bliskich i swego narodu.

POCZATEK roku bogaty był w dyskusję o tym, jak sprostać ambicjom i oczekiwaniom społeczeństwa w niezwykle złożonych warunkach lat osiemdziesiątych. Pionem tej wymiany poglądów jest program, przyjęty go VIII Zjazd, a podstawą dla tego programu tworzyliśmy całe ubiegłe 25-lecie. Teraz sprawą węzłową jest szczegółowa konkretyzacja, konsekwentne działanie i dobra robota.

Kłama, która spinać będzie nasze dzisiejsze i przyszłe wysiłki: staje się poprawa efektywności, oszczędne gospodarowanie dostępnymi środkami.

DOKONCZENIE NA STR. 2

GRA O WSZYSTKO

KRZYSZTOF KRAUSS

ARTYKULEM dr. Tadeusza Wojciechowskiego, wiceministra gospodarki materiałowej, pt. „System zaopatrzenia — bariery i rezerwy”, zamieszczonym w numerze 15/1980, zamknęliśmy druk tej części reporterskich relacji, wypowiedzi naukowców i praktyków gospodarki. Uwag Czytelników, które dotyczyły jednego z nurtów naszego publicystycznego cyklu „Gra o wszystko”: sprawności handlu środkami produkcji, problemów prawidłowego bilansowania potrzeb i możliwości zaopatrzenia materiałowo-technicznego, organizacji i funkcjonowania służb powołanych do tych zadań. Oczywiście do poszczególnych spraw, poruszanych w artykułach i wypowiedziach będziemy powracać. Po pierwsze — są tu zagadnienia nadal otwarte, wymagające jeszcze dalszej dyskusji, po drugie — wiele instytucji, których działalność budziła zastrzeżenia Czytelników i autorów publikacji, nie zajęło jeszcze stanowiska wobec stawianych im zarzutów bądź zgłaszanych propozycji usprawnienia pracy, po trzecie — tam, gdzie zapadły wiążące decyzje, niezbędna jest kontrola realizacji tych decyzji, a jedną z ważnych społecznych form kontroli jest stałe zainteresowanie prasy, systematyczne śledzenie — przy współudziale Czytelników — losów tych decyzji, ich materializacji, wdrażania do praktyki.

Ale, chociaż na pewno rację ma Tadeusz Wojciechowski pisząc, że „zakłócenia w zaopatrzeniu mają swe źródło nie tylko w obiektyw-

nym braku materiałów, lecz w dużym stopniu wynikają także z niesprawnego funkcjonowania systemu zaopatrzenia”, prawdą jest także, iż względna obfitość surowców, materiałów, paliw, energii itp. należy do jednolitego. Przepraszam, że powtarzam tezy ogólnie znane, faktem jest jednak, który stał się tematem w pamięci, i z którego trzeba wyciągać konsekwentnie wszystkie wnioski, iż nie ma szans (ani potrzeby) podtrzymywania takich relacji między tempem przyrostu produkcji i tempem przyrostu zużycia surowców, materiałów, energii, jakie miały miejsce w latach poprzednich. Na całym świecie, we wszystkich krajach dokonuje się zasadniczy zwrot w tych relacjach, to już nie kwestia wyboru „wariantu optymalnego”, a konieczność, dyktowana obiektywnym układem warunków.

W każdym zakładzie...

Uchwała VIII Zjazdu partii zobowiązuje do obniżenia w latach 1981—1985 w samym tylko przemyśle jednostkowego zużycia surowców i materiałów o co najmniej 6—8 proc. To jedna z zasadniczych przesłanek, na jakich opiera się strategia rozwoju w nadchodzącej dekadzie, jeden z zasadniczych czynników, przesłających o wzroście efektywności gospodarowania. Uchwała precyzuje drogi, mające prowadzić do tego celu: poza stopniowymi zmianami w strukturze produkcji w kierunku zwiększenia udziału przemysłowy

i pozostałych gałęzi i branż gospodarki narodowej, charakteryzujących się najkorzystniejszym stosunkiem materiałowego „wsadu wejściowego” do wartości wyrobów finalnych, co wymaga jednak czasu i zależy w pierwszym rzędzie od konkretnych priorytetów, ustalanych w planach centralnych i dyscypliną — na wszystkich szczeblach zarządzania — w urzeczywistnianiu tych priorytetów, zasadniczego znaczenia nabiera umacnianie i rozwijanie systemu normowania zużycia paliw i energii, surowców i materiałów, a także rozszerzenie stosowania norm jakościowych wyrobów.

Niezbędne jest, podkreśla uchwała VIII Zjazdu, zwrócenie większej uwagi na racjonalne zastępowanie surowców importowanych krajowymi, wdrażanie materiałoszczędnych konstrukcji oraz energoszczędnych urządzeń. Integralną częścią planów wszystkich jednostek i organizacji gospodarczych powinny być zadania zmierzające do obniżenia materiałochłonności i energochłonności produkcji oraz pełniejszego wykorzystania w produkcji surowców wtórnych i odpadów. Przypomnijmy: na 1000 dolarów wartości wytworzonego dochodu narodowego zużywamy 1,78 tony paliwa umownego, gdy RFN — 0,84 tony, Francja 0,77 tony, stali — Polska 210 kg, RFN 117 kg, Francja 92 kg, cementu — Polska 225 kg, RFN 120 kg, Francja 115 kg. W roku 1977 cały przemysł uśredniony wykorzystywał produktywnie 86,4 proc. otrzymanych wyrobów hutniczych, reszta przypadała na odpa-

dy, zaś przemysł maszynowy oraz maszyn ciężkich i rolniczych 64,9 proc. Nasze obrabarki są przeciętnie o 15 proc. cięższe od oferowanych przez czołowe firmy zagraniczne, kombinaty węglowe — w przeliczeniu na jednostkę mocy — o 19—32 proc. cięższe, betoniarńki o 30—45 proc. cięższe itp.

Duży postęp w ostatnich latach dokonał się w zagospodarowaniu surowców wtórnych. Ale nadal np. praktycznie nie trafiają do ponownego technologicznego przerobu odpady użytkowe termoplastycznych tworzyw sztucznych, a szacuje się że przybiera ich rocznie ok. 30 tys. ton. Nie jest to bynajmniej rezultatem jakiś barier technicznych, bo przemysł znakomicie radzi sobie z produkcyjnym wykorzystaniem odpadów „własnych”, powstających w toku procesów technologicznych (ok. 28 tys. ton rocznie), a braku sprawnie działającego skupu tych odpadów i po prostu zainteresowania ich spożytkowaniem. Nie wykorzystuje się ok. 85 proc. zużytych opon, ok. 200 tys. ton słuczki szklanej, wielu odpadów surowców spożywczych, nie mówiąc o bogactwach, jakie kryją nadkłady kopaliń węgla brunatnego, hałdy hutnicze i górnicze, osadniki wokół kopaliń miedzi, terenów po wyrobach leśnych itp.

Niska jest sprawność techniczna i okres bezawaryjnego użytkowania

DOKONCZENIE NA STR. 8



Fot. S. ZUBCZEWSKI

1 MAJA 1980

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Jest to — obok zmian strukturalnych — podstawowe narzędzie ochrony realizacji celów społecznych w trudnych warunkach ekonomicznych, z jakimi spotykamy się obecnie i z którymi trzeba się liczyć w perspektywie lat osiemdziesiątych.

Musimy oszczędnie gospodarzyć wszystkimi środkami: materiałami i energią, nakładami pracy oraz majątkiem trwałym. Wynika to z dokonanej już diagnozy ograniczeń stojących przed całą gospodarką. Hierarchia tych ograniczeń jest znana. Najbardziej ograniczone jest wykorzystanie surowców, materiałów i energii. Przy wyborze praktycznych dróg postępowania trzeba mieć naturalnie na uwadze przede wszystkim minimalizowanie ogólnych nakładów, ale drogi konkretnego postępowania muszą być różne, zależne od warunków, w jakich pracują resorty, branże lub przedsiębiorstwa.

DLATEGO (czyli tak wiele zależy od postaw ludzi, a głównie kadry kierowniczej). Przekonanie o potrzebie podejmowania inicjatyw proekonomicznych, łagodzących występujące napięcia, jest coraz powszechniejsze. Wynika to przede wszystkim z trudnych realiów obecnej sytuacji. W praktyce jednak inicjatywy te niejednokrotnie napotykały na opór. Przyczyna tego stanu rzeczy tkwi w niezrozumieniu do końca naszej obecnej sytuacji gospodarczej przez część kadry kierowniczej, w tym szczebla średniego, a także w postawach tej kadry, które określa się jako partykularny resortowy, branżowy lub zakładowy. Trzeba jednak wziąć również pod uwagę to, że wpływ na te postawy ma niedoskonałość systemu oceny organizacji gospodarczych.

W codziennej praktyce nie zawsze przestrzegana jest z należytą siłą zasada odpowiedzialności za wykonanie zadań, nawet tych, które są wspólnymi dla przynajmniej dwóch jednostek. Za mało jest elementów chroniących interesy konsumentów i odbiorców produkcyjnych. Wzmocnić powinno się także współuczestnictwo pracujących w konstruowaniu i realizacji planu.

Potrzeba zmiany postaw oraz kształtowania warunków sprzyjających kojarzeniu tego co ogólne z tym co konkretne — jest coraz wyraźniej dostrzegane. W niej widzi się zasadniczą drogę poprawy efektywności. Dane temu wyraz w trakcie VIII Zjazdu partii, jak i podczas pierwszej sesji Sejmu nowej kadencji.

ZMIANY postaw, sprzyjające poprawie efektywności, nie kształtują się jednak z dnia na dzień, lecz są wynikiem pewnego procesu. Sama już zapowiedź intensyfikacji prac nad reformą planowania i zarządzania oraz wytyczenie głównych kierunków tych zmian mała dla tego procesu niebagatelne znaczenie. Stanowią one wyraz poparcia dla tych, którzy podejmowali i podejmują inicjatywy służące podnoszeniu efektywności. Otwierają perspektywę tym, którzy z mozołem i pełnym zrozumieniem — aczkolwiek czasem narzekając — rozwiązują trudne problemy, jakie narzucają im trudne realia ekonomiczne.

Wkroczenie w fazę dyskusji nad skonkretyzowanymi już postulatami zmian w mechanizmie funkcjonowania gospodarki sprzyjać będzie także dalszym przeobrażeniom w sposobach działania i myślenia na korzyść postaw proekonomicznych. Dlatego też niezwykle istotne jest, aby ogół pracowników — w tym zwłaszcza cała kadra kierownicza, nie tylko ekonomiczna — aktywnie i konstruktywnie współuczestniczył w pracach nad założeniami i wdrażaniem zmian w metodach planowania i zarządzania. Dzięki temu bowiem nie tylko zmiany te będą mogły mieć bardziej dojrzały charakter, i uzyskają społeczną akceptację, ale także spełnią swoją edukacyjną rolę, sprzyjającą bądź przeobrażeniu do nakładochłonnego do nakładoodpornego działania. A to właśnie jest nakazem naszych czasów, sensem naszej pracy i gwarancją tego, że dziś będziemy mogli utrzymać, a następnie zwiększyć stopień zaspokajania społecznych potrzeb.

K.S.

z działalności PTE

POSIEDZENIE PREZYDIUM ZG

W dniu 16 kwietnia br. odbyło się Prezydium ZG PTE poświęcone założeniom programowym VIII Zjazdu PTE oraz ekspertryze gospodarki mieszkaniowej.

Po okresie ożywienia dyskusji w PTE od września 1979 roku do lutego br. główna uwaga Towarzystwa koncentrowała się na sposobach realizacji celów społeczno-gospodarczych kraju określonych w uchwałach najwyższej instancji partyjnej. Ekonomisci i członkowie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego — jak wynikało z zapytania prezesa PTE prof. dr. Józefa Pajestki — przyjęli z dużą satysfakcją fakt, że podstawowe wnioski z dyskusji w PTE są zbliżone z uchwałami VIII Zjazdu PZPR, a także z założeniami rządowego programu realizacji tych uchwał przedstawionych w Sejmie przez premiera Edwarda Babuchę.

Punktem wyjścia założeń programowych PTE po VIII Zjeździe PZPR jest przekonanie o potrzebie uczestnictwa ekonomistów i Towarzystwa w opracowywaniu przedsięwzięć podnoszących efektywność gospodarki oraz scenariuszy realizacyjnych wdrażania tych przedsięwzięć na wszystkich szczeblach zarządzania. W przedsiębiorstwach działalność ta zajmie się blisko 2,1 tys. kół PTE. Chodzi tutaj zarówno o współpracę kół z kierownictwem przedsiębiorstw, jak i o aktywny udział przedstawicieli PTE w pracach samorządu robotniczego. PTE będzie dążyło do tego, aby tworzyć warunki realnego i aktywnego zaangażowania ekonomistów w przedsięwzięcia proekonomiczne.

Są to zadania trudne, ponieważ system motywacji oraz informacji w przedsiębiorstwach i innych organizacjach gospodarczych oraz instytucjach nie sprzyja dotychczas dostatecznie obiektywnej ocenie efektywności gospodarki. Niektóre elementy tego systemu informacji oraz motywacji można jednak poprawić, nawet w ramach dotychczasowego systemu funkcjonowania gospodarki. Należy do nich odbudowanie i rozwinięcie bazy i „infrastruktury” normatywnej dla prawidłowego obliczania kosztów własnych produkcji w różnych przekrojach, w tym materiałochłonności, jakości,

a także dla racjonalnej polityki zatrudnienia i płac, awansów pracowniczych, polityki kadrowej.

W ramach przedsięwzięć podnoszących efektywność gospodarki uważa ekonomistów i PTE koncentruje się na doskonaleniu metod i instrumentów planowania i zarządzania zarówno w przedsiębiorstwach i organizacjach gospodarczych, jak i obejmujących większe przekroje gospodarki. Można tu wyróżnić szereg form działalności: porządkowanie struktur organizacyjnych wewnątrz przedsiębiorstw, metod planowania i zarządzania wewnątrz przedsiębiorstwa, aż do stanowiska pracy, w tym systemy informacji wewnątrzzakładowej; opracowywanie i wdrażanie udoskonalonych systemów organizacji, zarządzania i planowania obejmujących całe organizacje gospodarcze i większe przekroje gospodarki; doskonalenie systemu cen i finansów; metod i instrumentów oraz struktur organizacyjnych centralnego planowania i zarządzania. Aktyw centralny PTE będzie współuczestniczył w tworzeniu oraz wdrożeniu spójnego mechanizmu ekonomicznego.

W założeniach określone są także podstawowe formy ich realizacji: analizy, ekspertryzy oraz doradztwo ekonomiczne na temat węzłowych problemów gospodarki poszczególnych zakładów pracy, regionów, branż oraz całej gospodarki; konferencje, sympozja, seminaria specjalistyczne, między innymi pozwalające konfrontować i koordynować opracowywane w różnych jednostkach zaplecza naukowego-badawczego i instytucyj programy doskonalenia poszczególnych „segmentów” mechanizmu (systemu) ekonomicznego; systemy doskonalenia zawodowego ekonomistów oraz edukacji ekonomicznej społeczeństwa przygotowujące pod względem świadomości i psychologicznym do efektywnego gospodarowania i nowych warunków funkcjonowania gospodarki.

Prezydium Zarządu Głównego zatwierdziło podstawowe założenia programowe oraz postanowiło, że po ich dalszym skonkretyzowaniu przedstawione zostaną na najbliższym posiedzeniu Zarządu Głównego PTE.

ZADANIA PTE

PO

VIII ZJEŹDZIE

PZPR

16 bm. w Komitecie Centralnym PZPR odbyło się spotkanie z Prezydium Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, poświęcone zadaniom PTE w realizacji celów społeczno-gospodarczych określonych przez VIII Zjazd partii. W spotkaniu uczestniczyli: członek Biura Politycznego KC PZPR, wiceprezes Rady Ministrów, przewodniczący Komisji Planowania przy RM — Tadeusz Wrzeszczyk; zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Józef Pińkowski; zastępca przewodniczącego Rady Państwa, przewodniczący Rady PTE — Kazimierz Secemski.

W toku spotkania podkreślono, że realizacja programu poprawy efektywności gospodarowania stawia ważne zadania przed ekonomistami. Dużą rolę w tej dziedzinie ma do spełnienia PTE, które w 2,5 tys. kół zrzesza ponad 70 tys. członków.

Intensyfikacja działalności towarzysząca na rzecz poprawy efektywności gospodarowania wymagać będzie dalszego rozwinięcia pracy kół PTE w kierunkach wytyczonych w listopadzie ubiegłego roku podczas spotkania przedstawicieli ekonomistów z I sekretarzem KC PZPR, Edwardem Gierkiem.

W spotkaniu udział wzięli: kierownik Wydziału Handlu i Finansów KC — Stanisław Gębala, kierownik zespołu doradców i sekretarza KC — Paweł Bożyk.

M.M.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● W CAŁYM KRAJU obchodzono uroczystości 110 rocznicę urodzin Włodzimierza Lenina oraz 35-lecie polsko-radzieckiego Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej. Uroczystości te uświetniły występy artystów radzieckich w ramach „Dni Kultury Radzieckiej w Polsce”. Przybyła też do Polski z tej okazji delegacja KC PZPR.

● MIĘDZYNARODOWA MANIFESTACJA ANTYWOJENNA odbyła się 20 bm. na terenie Oświęcimia-Brzezinki — w związku z 35 rocznicą wyzwolenia więźniów z hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Ogłoszono „Apel do opinii świata”.

● NA WSPÓLNYM POSIEDZENIU Biura Politycznego KC PZPR, Prezydium NK ZSL i Prezydium OK SD w dniu 22 bm. rozpatrzone zostały kierunki i zadania polityki zagranicznej PRL.

● ZATRUDNIENIE I PŁACE. Wzmocnienie dyscypliny zatrudnienia oraz gospodarowania funduszem plac było tematem narady przedstawicieli administracji gospodarczej w Urzędzie Rady Ministrów. Nadmierne zatrudnienie notuje się zwłaszcza w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych oraz w niektórych branżach przemysłowych. Niedobory pracowników występują w sferze usług, w transporcie kolejowym i samochodowym, w łączności, w niektórych placówkach handlowych i szpitalach. Większość przekroczeń funduszu plac przypada na przemysł i budownictwo. Wysokie przekroczenia występują w gospodarce komunalnej, gospodarce mieszkaniowej i niematerialnych usługach komunalnych.

Ważnym kierunkiem racjonalizacji w obu tych dziedzinach powinno być — jak podkreślano — działania wewnątrzzakładowe: właściwa polityka plac, uwzględnianie efekty pracy, usprawnienie organizacji pracy oraz dbałość o stabilizację załóg m.in. przez poprawę warunków pracy i opieki społecznej.

● LIKWIDACJA NIEPRAWIDŁOWOŚCI W HANDLU, niekorzystnie odczuwanych przez konsumentów, poświęcone było ostatnie posiedzenie Komitetu ds. Rynku Wewnętrznego przy Radzie Ministrów.

Podczas obrad (którym przewodniczył minister handlu wewnętrznego i usług, przewodniczący komitetu — Adam Kowalik) stwierdzono, że w warunkach niepełnego nasycenia rynku pewnymi asortymentami towarów występują nadal z nadmier-

nym masleniem zarówno zjawiska spekulacyjne, jak też innego typu nieprawidłowości, m. in. sprzedaż protekcyjna, odkładanie towarów itp. Nadal utrzymuje się tendencja do zawyżania cen w handlu niepospolitością, głównie na bazarach i targowiskach. Komitet postanowił podjąć konkretne kroki zmierzające do bezwzględnej likwidacji tych nieprawidłowości. Stosowane będą sankcje — do odbioru koncesji włącznie. Działania kontrolne i prewencyjne skoncentrują się również na tych obszarach rynku, gdzie nieprawidłowości są największe, społecznie widoczne i dokuczliwe.

● MŁODE MAŁŻEŃSTWA od 21 kwietnia korzystają z rozszerzonej listy sprzedaży raśniny — w ramach kredytu bezgotówkowego mogą nabywać wszystkie artykuły wyposażenia mieszkań i gospodarstwa domowego, także te o wyższym standardzie, a m. in. pralki automatyczne, telewizory kolorowe, meble z importu.

● WIĘCEJ TELEFONÓW ma przybyć w tym roku niż to uprzednio obliczano. Nie 65 tys. — lecz 117 tys., co pozwoli zamknąć pięcioletnie planowanie liczbą 500 tys. przyłączeń. Nastąpi to głównie dzięki dostarczeniu przez przemysł dodatkowej ilości kabli. Ustalone w ub. r. zarządzeniem prezesa Rady Ministrów przeniesienie z biur i urzędów 50 tys. numerów dla bardziej potrzebujących zostało ostatnio skorygowane na 32 tys. — bez pewności pełnej realizacji (w ub. r. 8 tys.). Na załatwienie czeka ponad milion podań o telefon, z czego 90 proc. prywatnych. Liczba aktualnych abonentów zbliża się do 2 mln: 9,17 na 100 mieszkańców, sporo poniżej średniej światowej.

● BARDZO SILNE WIATRY, które ostatnio przeszły nad Polską wyrządziły duże szkody na terenie 11 województw. W wielu miejscowościach wichura porwała dachy z domów, uszkodziła linie telekomunikacyjne, zwalone drzewa tarasowały drogi. Najwięcej szkód poniosła energetyka. Ograniczenia w dostawach energii elektrycznej docho- dziły do 450 MW. Wichura porwała ok. 1000 km linii przesyłowych oraz uszkodziła 24 700 stacji transformatorowych. Najwięcej awarii wydarzyło się w województwach zachodnich, północnych i centralnych. Dzięki sprawniej pracy brygad sieciowych — pracujących też w wolną sobotę i niedzielę — większość uszkodzeń szybko usunięto.

● W POZNANIU na terenach MTP otwarte zostały 18 bm. pierwsze w tym roku imprezy handlowo-wystawienne — międzynarodowe salony specjalistyczne: maszyn włó-

za granicą

● Proklamowano oficjalnie niepodległość Zimabawe.

● Na uniwersytecie teherańskim doszło do gwałtownego starcia między członkami ugrupowania fundamentalistów muzułmańskich, a sympatykami lewicowych organizacji muzułmańskich i frakcji ludowych. Przyczyną starcia była decyzja Rady Rewolucyjnej o zakazie działalności politycznej na wyższych uczelniach, wyrażona głównie przeciwko organizacjom lewicowym, cieszącym się popularnością wśród studentów.

● W wieku 74 lat zmarł wybitny filozof, pisarz i publicysta Jean Paul Sartre.

● W Adenie poinformowano o dynamizacji na stan zdrowia, prezydenta Ludowo-Demokratycznej Republiki Jemu, Abd el-Fattaha Ismaila. Komitet Centralny zatwierdził go na stanowisku przewodniczącego Jemuńskiej Partii Socjalistycznej. Sekretarzem generalnym partii wybrane premiera Ali Nasira Muhammada, powołując na jednocześnie stanowisko przewodniczącego Nasyjusz Ray i Ludowej.

● Prezes koncernu naftowego Royal Dutch-Shell, Dirk de Bruyne, stwierdził przedstawiając deroczne sprawozdania z działalności swej firmy, że popyt i podaż ropy naftowej powinny być w roku bieżącym zrównoważone, jednak narastające napięcie w Iranie może spowodować nową eksplozję cen. Byłaby ona w każdym razie mniej dramatyczna niż w roku 1979 ze względu na wysoki poziom zapasów. Zdaniem ekspertów, na których powołał się de Bruyne, irański eksport spadł ostatnio do ok. 1,5 mln baryłek dziennie, co stanowi 2 proc. światowych potrzeb. Prezes Shell twierdzi, że dla wydotkania się ze „strefy niepokoju”, podaż ropy powinna przewyższać popyt o ok. 2 mln baryłek dziennie. Do tego czasu Japonia i Europa Zach. nie będą spokojne, i nadal będą sobie wzdzycać z rak ropy, utrzymując wysokie ceny.

● Członek Biura Politycznego KC NSPJ, członek Rady Państwa NRD, Guenter Mittag, przebywający z wizytą w RFN na zaproszenie federalnego ministra gospodarki tego kraju, Otto Lambsdorffa, spotkał się z kanclerzem federalnym Helmutem Schmidttem, a przedtem przeprowadził jeszcze rozmowy z przewodniczącymi frakcji parlamentarnych w zachodniomiecickim Bundestagu: Wolfgangiem Mischkiem (FDP) i Herbertem Wehnerem (SPD). Podkreśla się, że zarówno na targach w Hanowerze, jak i podczas debaty go-

spodarczej w Bundestagu federalny minister gospodarki Otto Lambsdorff stwierdził, iż współpraca między RFN i NRD powinna się rozwijać „poza sferą kryzysów i napięć politycznych na świecie”.

● W Bułgarii podwyższone o około 50 proc. ceny wyrobów tytoniowych.

● Przebywający w Brazylii na czele radzieckiej delegacji parlamentarnej zastępca członka Biura Politycznego KC KPZK, I sekretarz KC KP Gruzi, Eduard Szewardnadze, przekazał formalne zaproszenie od Leonida Breżniewa dla prezydenta Joao Baptisty Figueiredo do złożenia oficjalnej wizyty w ZSRR.

● Norweska Federacja Sportowa powzięła 73 głosami przeciwko 57 decyzyj, że Norwegia nie będzie uczestniczyć w Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie.

● Agencja Reutersa w korespondencji z Budapesztu omawia węgierskie plany rewaluacji forinta.

● Prezes węgierskiej Izby Cen, Bela Csikos-Nagy oświadczył, że Węgry zamierzają rewaluować forinta o 4-5 proc. rocznie, traktując to jako element dążenia do zapewnienia tej waluty wymienialności.

W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi Reutersa powiedział on, że rewaluacja taka ułatwi Węgrom zmniejszenie importu inflacji w trakcie prób ucylenia za forinta pierwszej wymienialnej waluty krajów socjalistycznych.

Csikos-Nagy dodał, że wymienialność forinta, która mogłaby być wprowadzona od 1985 r., mogłaby narazić Węgry na „import” nie tylko inflacji, ale i innych problemów ekonomicznych, gdyby do tego czasu nie nastąpiła stopniowa rewaluacja węgierskiego pieniądza.

Importowana inflacja mogłaby sprawić w ruch spirale plac i cen przekraczającą plany Węgier na osiągnięcie umiarkowanego wzrostu dochodu narodowego i stabilizacji poziomu życia w okresie planu pięcioletniego 1981-1985.

Csikos-Nagy podał, że w ciągu najbliższego planu pięcioletniego dochód narodowy ma wzrosnąć o 15-17 proc., a realny poziom plac o 6 proc. Tempo inflacji miało wynosić około 5 proc. rocznie.

Oświadczył on też, że importowana inflacja mogłaby ponadto stać się czynnikiem presji na poziom stopy procentowania krajowych oszczędności. W tej dziedzinie Węgry — podobnie jak wszystkie pozostałe kraje socjalistyczne — były dotychczas odizolowane od międzynarodowych tendencji rozwojowych.

Csikos-Nagy oświadczył, że Węgry chciałyby utrzymać krajową stopę

procentową na dotychczasowym poziomie wynoszącym 3 proc. w wypadku depozytów na żądanie i 5 proc. w wypadku depozytów rocznych.

Stwierdził on, że podniesienie handlowego kursu forinta, wynoszącego obecnie 34 forinty za jednego dolara przyczyniłoby się także do ujednolicenia tego kursu z kursami turystycznym wynoszącym obecnie 20 forintów za jednego dolara. Dodał on, że realistycznym kursem wymiennalnego forinta byłby jednolity kurs na poziomie 25-30 forintów za jednego dolara.

Pierwszym krokiem w kierunku ujednolicenia kursów wymiany forinta była ogłoszona w lutym br. decyzja Banku Narodowego, iż będzie on korygował kurs węgierskiej waluty co miesiąc, by lepiej uwzględniać zmiany zachodzące na międzynarodowym scenie walutowej.

Węgierskie plany na temat wymienialności forinta przewidują wprowadzenie „wymienialności ograniczonej”. Forint byłby wymienialny w zakresie transakcji objętych bilansem pozycji bieżących, ale nadal byłby niewymienialny w zakresie przepływu kapitałów.

Csikos-Nagy powiedział, że plany rewaluacji realizowane byłyby pod warunkiem, że tempo inflacji światowej — z wyłączeniem wzrostu cen ropy naftowej — nie przekraczałoby w większym stopniu poziomu 10-12 proc. rocznie. Wyjaśnił on, że Węgry mogą wyłączyć z tego rachunku cen ropy, ponieważ ich wewnętrzne ceny paliw są ściśle kontrolowane, a ponadto trzy czwarte swych potrzeb naftowych pokrywają importem z ZSRR, realizowanym na podstawie umów długoterminowych. Dodał on jednak, że jeśli światowe ceny — z wyłączeniem cen ropy — rosną będą w tempie szybszym od 12 proc. Węgry musiałyby zrewidować obecną strategię dążenia do wymienialności waluty.

Csikos-Nagy powiedział też, że innym ważnym elementem sytuacji, który trzeba będzie stale śledzić, jest stan bilansu płatniczego. Poprawa tego bilansu gwarantowałaby sukces zarówno podjętym ostatnio decyzjom o podwyżce cen i obciążeniu subsydiów, jak i planom rewaluacji forinta. Dodał on, że stan bilansu płatniczego ulega już poprawie.

Według danych węgierskiego ministerstwa handlu zagranicznego, eksport walczył w sumie w ubiegłym roku o 17 proc., a import o 3 proc. i ujemne saldo bilansu handlowego miało poziom 27 mld forintów. Ministerstwo podało też, że eksport do krajów Zachodu wzrósł o 26,4 proc., a import z tych krajów przeżywał stagnację.

Tegoroczna wiosna — szara i chłodna — przyniosła, jakby na przekór nieżyczliwej aurze, wiele prawdziwie ciepłych, bo rodzinnych imprez. Patronuje im Rada do Spraw Rodziny, a organizują — różne ośrodki i instytuty z myślą o rodzinie od dnia ślubu do późnej starości.

NA WYSTAWIE I W ŻYCIU

ANNA KUSZKO

Można powiedzieć, że na wystawach każdy problem znalazł rozwiązanie. Jest np. znakomicie wyposażone „Mieszkanie rodzinne” (ekspozycję przygotował Centralny Ośrodek Informacji Budownictwa) dla młodych małżeństw z małymi dziećmi, w którym każdy z domowników ma swój kąt, a w sąsiednim pawilonie naturalnej wielkości mieszkanie dla ludzi niepełnosprawnych, dysponujące specjalnymi urządzeniami, które ułatwiają im samodzielne życie. Są też miniaturowe modele ocieplane domki letniskowe i w ogóle wiele przeróżnych elementów od sufitów podwieszanych aż po zwykłe, ale jakże poszukiwane, kształtki i osłony na instalacje kanalizacyjne.

Z kolei Instytut Handlu Wewnętrznego i Usług wraz z Ośrodkiem Współpracy z Konsumentem „Opinia” zorganizował ekspozycję pod nazwą „Dom i Rodzina”. Tu także obejrzeć można wzorcowe wyposażenie mieszkania miejskiego i wiejskiego, zasięgnąć rady specjalistów, dowiedzieć się, jak należy zagospodarować kuchnię, żeby ułatwić organizację żywienia i utrzymanie higieny oraz lepiej wykorzystać wolny czas.

Wystawa ilustruje więc styl życia polskiej rodziny, nie tyle może osiągnięty, co — jak podkreślają z nadzieją sami organizatorzy — postulowany wobec przemysłu i handlu. I w tym celu ekspozycja trafi, poza kłopotami miejskimi i wiejskimi ośrodkami, na targi krajowe „Jesień-80” w Poznaniu.

O zorganizowanej w Kielcach, a przywiezionej obecnie do stolicy wystawie pt. „Polska zabawka ludowa” pisaliśmy już w artykule „Malowane lale”, analizującym wcale niebagatelny problem, czym ma być dla dziecka.

Odnajdujemy więc jeszcze trwający w Warszawie przegląd filmów krótkometrażowych, poruszających najistotniejsze problemy wychowania w rodzinie i patologii życia rodzinnego, a poza tym bogatą ekspozycję pt. „Rodzina w literaturze” i „Portret rodziny w sztuce polskiej od schyłku XVI do XX wieku” oraz „Dzieje szlacheckich rodzin w XX wieku”.

Przekorna refleksja

Słowem, jak Polska długa i szeroka, roi się od imprez na temat rodziny, bo do imprez, przynajmniej, mamy szczególną skłonność. Nie mamy natomiast zamiaru podważać celowości i zasadności którejkolwiek z nich, tworzyć może przecież w pożądanym, ciepłym klimacie, skłaniając do marzeń i refleksji.

A jedną z takich refleksji, może nieco przekorną, jest również i ta, że nie tyle prezentacja wzorców, ile głębsza znajomość sytuacji rodzin i konkretnych warunków, ich życia w każdym regionie, w każdym osiedlu, jest nam obecnie najpilniej potrzebna. Chodzi bowiem o to, żeby zmniejszenie tempa wzrostu płac oraz trudności rynkowe nie powodowały pogorszenia się warunków życia rodzin gorzej sytuowanych.

Jest takich rodzin sporo. Pisaliśmy o tym niedawno w artykule pt. „Busola działania”. Pracując nad problematyką minimum socjalnego, oszacowano liczbę osób żyjących na poziomie i poniżej tej barier, w mieście i na wsi. Jest to jednak szacunek ogólny. Teraz należałoby wejść w głąb tych zjawisk, ustalić, w jakich grupach społecznych i na jakich terenach się koncentrują, z jakimi problemami się borykają i dlaczego.

Bez takiego rozróżnienia trudno bowiem znaleźć najskuteczniejsze sposoby pomocy takim rodzinom, zwłaszcza że liczyć się trzeba w obecnej sytuacji z każdą złotówką przeznaczoną dodatkowo i na place, i na świadczenia, i na rozbudowę infrastruktury socjalnej.

Mamy już za sobą okres, który nie bez racji nazywaliśmy czasem żniw socjalnych. Przyniósł on wiele istotnych zmian w systemach płac i świadczeń. Mamy też pełną świadomość tego, że spory strumień środków przeznaczanych w ubiegłym dziesięcioleciu na politykę społeczną nie przyniósł takich rezultatów, jakich oczekiwano. Najbliższe lata wymagają o wiele bardziej efektywnej gospodarki funduszami społecznymi.

Przeznaczone na ten cel środki muszą skutecznie nie dotąd wspomagać tych, którzy na pomoc społeczeństwa mają pełne prawo liczyć.

Wymaga to zindywidualizowanej, elastycznej, stojącej na różnorodnych formach polityki społecznej. Nie da się więc ustalać hierarchii przeciętnych, ogólnych. Nie wystarczy np. uznać, że w naszym, biologicznie młodym społeczeństwie na pierwszy plan wysunąć trzeba potrzeby rodzin z małymi dziećmi. To niewątpliwie słuszne, ogólne założenie nie znajduje jednakowego potwierdzenia w różnych regionach kraju. Nie da się bowiem zastosować

jednakowych miar (liczba łóżek szpitalnych, miejsc w żłobkach, przedszkolach i szkołach, miejsc w domach opieki — na 1000 mieszkańców) w takich województwach, jak szlacheckie, koszalińskie, legnickie z jednej strony, a sieradzkie, zamojskie czy nowosądeckie — z drugiej, skoro w tych ostatnich ludność w wieku poprodukcyjnym w ogólnej liczbie ludności jest niemal dwukrotnie wyższa niż w tych pierwszych, a z młodymi bywa odwrotnie.

Mapy demograficzne kraju, przedstawione w raporcie Rządowej Komisji Ludnościowej plastycznie sygnalizują te skrajności wywołane wojennymi migracjami i falowaniem demograficznym. I właśnie po tej demograficznej nitce dojdź można do kłębaka skomplikowanych i różnorodnych problemów społecznych w naszym kraju.

Analizując np. tabele ilustrujące liczbę zgonów spowodowanych chorobami układu krążenia, zaczęto szukać szczególnych przyczyn, które sprawiają, że kilka województw w ciągu kolejnych lat ma o wiele większą niż pozostałe śmiertelność z tego właśnie powodu. W ten sam sposób — wnikiwie dochodzi się przyczyn zgonów niemowląt, drążąc przede wszystkim sytuację zdrowotną oraz warunki pracy i życia kobiet w tych województwach, w których od kilku lat nie udało się uzyskać poprawy tego wskaźnika.

Pora w taki sam sposób analizować potrzeby społeczne różnych regionów, zestawiając strukturę wieku ludności, poziom jej wykształcenia i możliwości z rozwojem infrastruktury społecznej i stosowanych na tym terenie form pomocy socjalnej. Próba takiej analizy podjęto kiedyś województwo koszalińskie. Pisaliśmy swego czasu o programie intensyfikacji polityki społecznej w tym mieście.

Po nitce do kłębaka

Ostatnio Rada do Spraw Rodziny, mająca już w swym dorobku sporo publikacji, wydała trzy kolejne zeszyty omawiające wybrane problemy rodzin pracowniczych województw katowickiego, poznańskiego i w nowych aglomeracjach przemysłowych.

Przyznam, że te trzy skromne, nie reklamowane przez nikogo opracowania wydają mi się dużo cenniejsze niż szumnie organizowane imprezy. Sygnalizują one — oby zasadnie — fakt, że od prezentacji dotyczących swych dokonań oraz analizy systemów świadczeń i działalności legislacyjnej w zakresie spraw rodziny, Rada przechodzi teraz do szczegółowej penetracji warunków życia w różnych regionach kraju, a więc

do tak bardzo nam potrzebnej pracy od podstaw.

Są to na razie tylko jaskółki. Trudno na ich podstawie cokolwiek porównywać, zestawiać. Każde bowiem z wymienionych opracowań opiera się na danych z innego okresu i obejmuje inny zakres problemów. Wynika to z różnych zainteresowań naukowców, którzy te opracowania przygotowali. A jednak nawet ta, dość przypadkowa analiza pozwala wnioskować w głąb problemów rodzin, sygnalizuje wiele istotnych spraw i obala stereotypy, które wciąż jeszcze pokutują, choć przemiany naszego społeczeństwa, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, zatępiły już nawet ich ślady.

Niezwykle cenne, m.in. i z tego względu jest opracowanie prof. dr. Andrzeja Stelmachowskiego, przedstawiające w sposób bardzo wnikliwy wybrane problemy rodzin pracowniczych w aglomeracji przemysłowej województwa katowickiego.

Rodzina śląska jest powszechnie uznawana jako rodzina wielopokoleniowa, dobrze sytuowana, w której matka na ogół nie pracuje i wychowuje najczęściej dwoje dzieci. Socjalne potrzeby takiej rodziny koncentrują się zwykle wokół spraw mieszkaniowych, ochrony zdrowia i organizacji wypoczynku. I taki właśnie kierunek działań dominuje w polityce społecznej tego regionu. Na obszarze woj. katowickiego, w ostatnich latach, buduje się 15 proc. ogólnokrajowej liczby mieszkań. Dynamika tego budownictwa znacznie przekracza wskaźniki krajowe, jest większa także niż przyrost ludności tego województwa, co pozwala obniżyć załadowanie na izbę, a w pewnym stopniu także zrekomensować straty wywołane tzw. „szkodami górniczymi”.

Trzeba też odnotować bardzo korzystne zmiany w rozwoju ochrony zdrowia. Lekarzy obecnie zatrudnia województwo tylko, ile przed trzydziestoma laty pracowało na terenie całego kraju.

Mimo tych niewątpliwych osiągnięć, polityka społeczna tego regionu okazuje się — jeśli spojrzeć na to z punktu widzenia potrzeb rodziny, uwzględniając jej obecny, odmienny od stereotypów strukturę demograficzną i zawodową — dalece niewystarczająca. I tego dowodzi chociażby fakt, że w tym wybitnie młodym pod względem demograficznym województwie dużo mniej niż w innych regionach kraju jest noworodków i dużo mniej (z wyjątkiem Łodzi i Warszawy) rodzi się dzieci. A dzieje się tak nie bez przyczyn.

Tkwia one niewątpliwie w przemianach społeczno-obywatelskich, jakie zaszły, zwłaszcza w ostatnim

dziesięcioleciu, w śląskich rodzinach. Praca zawodowa mężatek była dawniej rzeczywiście udziałem bardzo nielicznej grupy. Zwiększała starsze pokolenie odnosiło się do niej niechętnie. Dowodem tego analizy współczynników aktywności zawodowej kobiet, które w 1950 r. i jeszcze w 1960 r. zmniejszały się gwałtownie wraz z wiekiem mężatek, osiągając stosunkowo wysoki odsetek w grupie wieku 20—24 lat. Ale już w 1970 roku zarysowują się tu zasadnicze zmiany. Współczynnik aktywności zawodowej sięga już w najmłodszej grupie 73 proc. i co najbardziej istotne — nie wykazuje większych zmian aż do emerytury (65,6). Wysoki jest natomiast poziom czasowej dezaktywacji kobiet. W woj. katowickim — kobiety pracujące przeważnie wykonywały swoje obowiązki do bezpłatnych urlopów opiekuńczych. Występuje to we wszystkich działach gospodarki — najliczniej zaś w handlu, gdzie na tysiąc zatrudnionych kobiet w 1977 r. 117 korzystało z urlopu macierzyńskiego. Nie trzeba chyba mówić, w jaki sposób utrudnia to działanie i tak dalekiej od potrzeb tego województwa infrastruktury usługowej.

Fakt licznego korzystania z urlopów wypływa niewątpliwie z możliwości rodzin śląskich, ale nie tylko. Miejsce w żłobkach jest w woj. katowickim bardzo mało, w niektórych miastach właśnie tam, gdzie notuje się duży napływ młodych ludzi, jest nawet o połowę mniej (na 100 dzieci) niż przeciętnie w kraju. W ostatnich latach zarysowuje się tu jeszcze tendencja malejąca. Żłobki są przeważnie zakładowe, usytuowane blisko kopalni i hut, w niezbyt korzystnym dla dzieci środowisku. A osiedla, budowane zresztą też przez zakłady pracy, wykazują rażąco brak wszelkich urządzeń infrastruktury.

Jeśli więc wnikiwiej oceniamy rezultaty polityki społecznej tego regionu, to trzeba stwierdzić, że podporządkowana ona była głównie potrzebom środowiska pracy. Rozwijano budownictwo mieszkaniowe, bo mieszkaniowość jest o wiele skuteczniejszą ofertą przetargową dla górnictwa i hutnictwa niż wysoki płac. Są to jednak mieszkania małe, uniemożliwiające często jakąkolwiek izolację, a rytym pracy na Śląsku tak bardzo koliduje z rytmem życia rodziny. Są to mieszkania często o niskim standardzie, bo w starych domach pozabawionych podstawowych urządzeń, a zamieszkiwanych najczęściej przez „starczyków” nie w pełni już sprawnych.

Taką samą prawidłowość preferencji środowiska pracy, a nie rodziny, zaobserwować można i w warunkach rozwoju ochrony zdrowia.

I tu najbardziej sprawna i rozbudowana jest przemysłowa służba zdrowia i szpitalnictwo, co ma swoje, oczywiście, uzasadnienie w zagrożeniu zdrowotnym tego regionu.

Niewspółmierny jednak do rozwoju przykładowego lecznictwa jest poziom opieki środowiskowej. Brakuje tu nie tylko miejsc w żłobkach, ale i pielęgniarek środowiskowych oraz miejsc w domach opieki. We wszystkich tych dziedzinach Katowickie plasuje się znacznie poniżej przeciętnej krajowej.

Nie wywoływało to specjalnych trudności w organizacji życia rodzinnego, kiedy na Śląsku dominował rzeczywisty model rodziny wielopokoleniowej. Starsze pokolenie pomagało wówczas młodym w wychowywaniu dzieci, a młode — starszym w postępującym niedołęstwie. Ale dziś ten typ rodziny całkowicie zanika. Wyraźnie występuje tendencja do odrębnego zamieszkiwania młodych i starych. A że zanika również dziedziczenie zawodów (synowie górników i hutników przechodzą często do innych — ich zdaniem — atrakcyjniejszych miejsc pracy), więzi międzypokoleniowe coraz bardziej się rwa, starzy pozostawieni są sami sobie.

W niczym więc już rodzina śląska nie przypomina stereotypu, który przyświecał kierownikom do dziś prowadzonej tu polityki społecznej i dlatego — mimo zamożności tego regionu, mimo ogromnych zakładowych funduszy socjalnych, którymi dysponują śląskie zakłady — tak wielkie występują tam trudności w organizacji życia rodzinnego, tak słabo rozpoznane są potrzeby rodzin wymagających szczególnej troski.

Sfera pozamaterialna

Jeśli w swoim opracowaniu prof. Stelmachowski sięgnął w głąb warunków bytu materialnego rodzin w najbogatym regionie naszego kraju — to prof. Zbigniew Tyszką skupił przede wszystkim uwagę na sferze pozamaterialnej życia rodzinnego, analizując ten problem na podstawie badań empirycznych rodzin robotniczych wielkoprzemysłowych, wykwalifikowanych i bez kwalifikacji, rolników oraz rodzin inteligentnych i studenckich z terenu Wielkopolski. Badanie to pozwoliło określić wpływ zróżnicowania klasowo-warstwowego, zawodowego i środowiskowego (miasto-wieś) na życie rodzinne oraz zróżnicowanie standardu życia i potrzeb rodziny w zależności od jej miejsca w strukturze społecznej.

Okazuje się, że wymienione tu trzy rodziny tracą swoją wyjątkowość, coraz większą ilość cech charakteryzujących warunki i styl życia zaczyna pojawiać się w identycznym lub przybliżonym nasileniu w każdej z nich. Różnice są jednak uchwytne, a niekiedy nawet bardzo wyraźne. W Wielkopolsce — podobnie jak w całym kraju — dominuje w miastach rodzina, w której oboje małżonkowie pracują. Najwyższy jest udział takich rodzin w grupie inteligentnej — 90 proc. i robotników wykwalifikowanych (ponad 74 proc.). obniża się wraz ze spadkiem dochodów oczywiście również te dwie grupy znajdujące się w czołówce.

O wiele większe zróżnicowanie między środowiskiem robotniczym i inteligentnym występuje w sytuacji mieszkaniowej na terenie Wielkopolski. W tym pierwszym środowisku metraż mieszkania mieści się w granicach od 31—50 m kw., w tym drugim, zwłaszcza w rodzinach lekaarskich i nauczycielskich w granicach od 51—100 m kw. Dodajmy, że rodziny robotnicze są przeważnie liczejsze.

Rodziny inteligentne w o wiele większym stopniu niż pozostałe są zaangażowane w przedomowe uczestnictwo w kulturze, to one przede wszystkim stanowią publiczność sal teatralnych, koncertowych i muzycznych, ale zaobserwować można wyraźny proces unifikacji kulturalnego życia rodzin. Jego podstawą jest przede wszystkim coraz bardziej powszechne ponadpodstawowe wykształcenie oraz rozpowszechnianie przez środki masowego przekazu pewnego — jak to określa prof. Tyszką — „bloku wystandaryzowanych treści”, które są chętnie odbierane przez wszystkie niemal kategorie społeczne.

Nosićkolwiek procesów unifikacji jest również między innymi rekrutacja się ze wszystkich kategorii i ze wszystkich środowisk.

W konkluzji swych badań prof. Tyszką kreślił socjalistyczny, idealny obraz rodziny socjalistycznej — ma ona być zadowolona bez materialnego zainteresowania, jakkolwiek z materialnym planowaniem, oparta na więzi emocjonalnej i intelektualnej, egalitarna w układzie mał — żona, partnerska w relacjach rodzice — dzieci, z przewadzeniem tych pierwszych, spójna, ale nie eliminująca indywidualnych dążeń jednostek wchodzących w jej skład, „otwarta” w stosunku do organizacji społecznych i politycznych, do instytucji pracy, wiążąca więc problemy osobiste ze społecznymi. Jest to zarazem rodzina intensywnie wspierana przez społeczeństwo i jego instytucje.

Ażby jednak to wsparcie zbliżało styl życia polskiej rodziny do tego idealnego modelu, trzeba tak steroować polityką społeczną ogólną, a zwłaszcza regionalną wobec rodziny, żeby nie dopuścić do obniżania się osiągniętego poziomu życia i do pogłębiania się różnicowań społecznych i terenowych, które coraz wnikiwiej, choć wciąż jeszcze niezbyt powszechnie, i wyrywkowo, staramy się analizować.

Organizatorzy: Biblioteka Publiczna i Główna Biblioteka Pracy i Zabezpieczenia Społecznego w Warszawie, Muzeum Narodowe w Warszawie oraz Zarząd Główny Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” i Szkoła Towarzystwa Kultury.

Łucyna Deniszczuk — „Życie Gospodarcze” nr 1 z lutego 1980 r.

listy

Koncentraty pod nadzorem

W związku z artykułem red. Andrzeja Nalczy-Jawckiego pt. „Cocktail domowy” („Z. G.” nr 10/1980) i zawartymi w tym artykule krytycznymi uwagami dotyczącymi koncentratów ciast produkowanych przez Przemysł Koncentratów Spożywczych, pragniemy wyjaśnić co następuje:

Wbrew pogładowi wyrażonemu przez autora jakoby przemysł nie troszczył się o jakość produkowanych wyrobów, w tym przypadku koncentratów ciast, informujemy, że jakość produktów i uszlachetnianie produkowanych wyrobów stanowi jedno z centralnych zagadnień działalności służb jakości oraz zaplecza naukowo-badawczego. Każdy wyrób podlega ścisłej kontroli jakościowej w zakładzie i to w każdej fazie produkcji, następnie wyroby nasze kontrolowane są okresowo przez Centralne Laboratorium Koncentratów, a w przypadku wyrobów ze znakiem jakości jeszcze dodatkowo przez Centralne Biuro Jakości Wyrobów.

Dodatkową niezmiernie ważną dla przemysłu informacją o stanie jakości wyrobów są opinie służb jakości organizacji handlowych oraz bezpośrednie reklamacje odbiorców indywidualnych. W przypadku omawianych koncentratów ciast nie mieliśmy znaczących reklamacji ani z handlu, ani z rynku, a wyroby cieszą się uznaniem konsumentów wyrażającym się wzrastającym zapotrzebowaniem. W przypadku cytowanego artykułu, publikowanego w 1980 r., wątpliwości budzą wnioski i zarzuty oparte na materiale zebranym w latach 1978—79, zwłaszcza, że produkcja trzech z pięciu kwestionowanych przez autora wyrobów została wstrzymana już w latach 1978—1979, ze względu na brak importowanych surowców. Równocześnie wprowadzono nowe koncentraty ciast oraz uszlachetniono, wprowadzając nowe składniki i technologie, asortymenty znane już na rynku. W tej sytuacji wyrażamy obawę, że krytyka dotyczy historii, nie uwzględniają aktualnego stanu i może być źródłem mylnej informacji o porównaniach przemysłu.

doc. dr WŁODZIMIERZ SIOWIŃSKI

Kierownik
Centr. Laboratorium Przemysłu
Koncentratów Spożywczych
Poznań

O gagacie i gagatkach

Nawet wykształceni ludzie mylą niekiedy gagać z agatem i z „gagatkiem”.

Warto może przypomnieć chociaż niektóre wiadomości o kamieniach o podobnych. Tak więc minerał agat jest odmianą chalcedonu. Jest to kamień półszlachetny o charakterystycznej budowie wstęgowej; zbudowany z naprzemiennie występujących warstwek odmiennej zabarwienia; stosowany w jubilerstwie i mechanicznie precyzyjnie.

Natomiast gagać jest bitumiczna odmiana węgla brunatnego o zbitej, jednorodnej budowie. Niekiedy błędnie nazywany jest czarnym bursztynem. Grecka nazwa gagatu (gagates) pochodzi od miasta i rzeki Gagae (Gages) w starożytnej Lidii (północno-zachodnia Anatolia). Gagatek ma barwę smolistoczarną. Jego naturalny polski woskowy albo tłusty staje się lśniący po polerowaniu. Od czasów prehistorycznych stosowany jest do celów zdobniczych. W Wielkiej Brytanii znaleziono ozdoby z gagatu pochodzące z epoki brązu, na terenie północnych Niemiec — z wczesnej epoki żelaza. Starożytna Egiptologia składała królom perskim daninę z kosi słonowej przyozdobionej złotem i gagatem. We Francji masowo wyrabiano z gagatu różnice aż do końca XVIII wieku.

W Polsce w okresie Odrodzenia gagać był modną ozdobą odzieży także męskiej. Od tego wywodzi się nazwa strusia — „gagatek”. Po Powstaniu Styczniowym Polki prawie powszechnie nosiły skromną biżuterię z gagatu dla podkreślenia żałoby narodowej.

Gagatek występuje w postaci niewielkich wkładek w osadach wczesnojurajskich sprzed około 190 milionów lat. Dawniej wydobywano go koło wsi Dżameczek w pobliżu Opoczna, obecnie można go zbierać na zwalach wydobywanych glin ceramicznych w rejonie świętokrzyskim, między innymi w okolicy Odrowąża koło Końskich. Ilość tego surowca jest tu dostateczna do rozwinięcia przemysłu jubilerskiego o charakterze chałupniczym. Popyt w różnych krajach na ozdoby z gagatu podsuwa myśl o produkcji eksportowej w Polsce.

mgr inż. JERZY ŚWITEK

w interesie konsumenta

KIERMASZ ROWEROWY

Stołeczne Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego zorganizowało w drugiej połowie kwietnia kiermasz rowerowy. Wybór był duży — rowery turystyczne, młodzieżowe, wyścigowe, rowerki dziecięce, a także importowane z ZSRR i CSRS. Ponadto można było kupić niektóre meble turystyczne, małe namioty, parasole plażowe, itp.

Moim zdaniem, brakowało tu jednej rzeczy — sprzedaży używanego sprzętu. Z małych rowerków (nawiasem mówiąc — brakowało ich pod koniec dnia) nasze pociechy wyrastały zanim zdążyły je zniszczyć. Jest więc sens je odsprzedać! Konkurencja dla nowych rowerków nie byłaby w gruncie rzeczy wielka. A ponadto jest wielu klientów, których nie stać na 1500—2000 zł wydatek, zaś 500 zł może być mogli wyłożyć dla sprawienia uciechy dziecku...

ROZWÓJ AJENCJI

Resort handlu konsekwentnie dąży do zrealizowania założonego przed 3 lata planu przekazywania małych sklepów agentom. W br. ma przybyć kilkanaście tysięcy sklepów ajencyjnych.

W całym kraju funkcjonuje obecnie (dane z 1 kwietnia 1980 r.) 13 425 ajencji handlowych. Stanowi to ok. 40 proc. sieci zakwalifikowanej do przekazania w ajencje. Średnia jest więc już spora, ale pomiędzy poszczególnymi regionami występują duże dysproporcje.

Największy udział procentowy ajencji w stosunku do zakwalifikowanych do przekazania sklepów występuje w województwach: miejskim łódzkim (72 proc.), stołecznym warszawskim (70 proc.), łęczyńskim (67 proc.), miejskim krakowskim (66 proc.), poznańskim (62 proc.) oraz elbląskim (60 proc.). Natomiast niski udział mają województwa: siedleckie (15 proc.), opolskie (17 proc.), kieleńskie (18 proc.), i rzeszowskie (20 proc.).

W marcu br. przybyło ogółem 327 ajencyjnych placówek handlowych. Najwięcej w woj. stołecznym warszawskim (50), miejskim krakowskim (35), wrocławskim (29) oraz gdańskim i miejskim łódzkim (po 18). W tymże miesiącu nie przybyła ani jedna ajencja w woj. nowosądeckim, plockim, rzeszowskim i siedleckim.

Niezwykle opornie odbywa się przekazywanie w ajencje małych zakładów usługowych. Do końca marca 1980 r. utworzono zaledwie 1032 ajencje — stanowi to 12 proc. sieci zakwalifikowanej przez wydziały handlu i usług urzędów wojewódzkich do przekazania agentom. Rekordzistą jest jeleniogórskie, gdzie przekazano już 69 proc. punktów usługowych. Na dalszym miejscu są województwa: wrocławskie — 60 proc., nowosądeckie — 48 proc., kieleńskie — 39 proc. i m. łódzkie — 37 proc.

MISTRZ STAREJ DATY

Zaniosłem do reperacji zegarek do mistrza Kazimierza Jakóbiaka, w Warszawie przy ul. Hożej 5/7. Był to nietypowy „Tissot”, pamiątka z zagranicznych wojaży. Po wstępnych oględzinach umówiliśmy się na 500 złotych za naprawę.

Po kilkunastu dniach odebrałem zegarek. Najważniejsza dla mnie sprawa: chodził. Przy płaceniu pełne zaskoczenie — nie pan nie płacił! „Tissot” został odczyszczony, wyregulowany, nasmarowany unikalnym olejem, zrobił też zegarmistrz niezbędne naprawy czegoś tam. Jednakże doszedł do wniosku, że pewien trybik należałoby wymienić, tymczasem nie mógł go zdobyć. A ponieważ nie był pewien, czy zegarek jest naprawiony w stu procentach, to nie wziął pieniędzy za usługę.

Określić to można tylko jako ewenement. Mistrz Jakóbiak wyjaśnia po prostu: „Zegarmistrzostwem paruję się od czterdziestu lat. Jestem zawzięty — każdy zegarek, który przechodzi przez moje ręce, musi się poddać, nie zwracam go klientom w podejrzanym stanie. Pierwszy budynek naprawiałem przez kilkanaście dni i dopłaciłem do tego. Na dobrą markę pracowałem latami i nie ryzykuję teraz sytuacji, by jakiś klient mógł mieć do mnie pretensję...”

Zyczymy sobie, by taka postawa wobec pracy cechowała wszystkich usługodawców.

A.N.—J.

Na kilka dni przed wyjazdem z Przeczo inspektor zaczął narzekać, że nie wie, o czym pisać. Dyrektor rejonu, Jan Bek, zniecierpliwiał się i podyktował mu zasadniczą część protokołu. Chyba właśnie dlatego w dyrekcji kombinatu PGR w Namysłowie oraz w należącym do niego przeczojskim rejonie produkcyjnym spodziewano się, że wizyta inspektora finansowego Edwarda Walaska przejdzie bez echa.

JAN BEK zdziwił się więc szczerze, gdy na początku grudnia został wezwany do Opola i od Bronisława Węglarza, dyrektora zjednoczenia PGR, dowiedział się, że nie ma już dla niego miejsca w namysłowskim kombinacie. Okazało się bowiem, że Edward Walasek dopisał do protokołu, już zupełnie z własnej inicjatywy, taki mniej więcej fragment: „W wyniku dokonanej w Przeczowie kontroli stwierdzono, że 30 krajowych i importowanych maszyn wartości ponad 2 mln złotych znajdowało się w błocie, bez żadnego zabezpieczenia. Cenne środki produkcji, częściowo porośnięte krzakami, szybko niszczały, co zmuszało do ich przedwczesnej likwidacji.”

Dyrektor zjednoczenia nie słuchał żadnych wyjaśnień winowajcy i... zaproponował mu pracę w innym kombinacie. — Nie będę jak Cygan wędrował po opolskich pęgeerach — odpowiedział Jan Bek i wyszedł z gabinetu. Ale już następnego dnia odwiedził go Jerzy Pilarczyk, dyrektor kombinatu w Nieradowicach, w którym miał zostać szefem rejonu. Żeby zyskać na czasie, Bek — póki co — zgodził się na przedstawioną mu propozycję. Było to dobre, dyplomatyczne posunięcie, bo na horyzoncie pojawiło się lepsze stanowisko: prezesa Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Lubsku.

Niechciany sprzęt

Wszyscy w Przeczowie są zgodni, że z mechanizacją wiele się dotychczas w pęgeerze nie robiło. Sprawy stanu maszyn i warunków ich przechowywania poruszano na zebraniach partyjnych, ale zawsze brakowało środków na inwestycje. Te wieloletnie zaniedbania nie rzucały się w oczy. Dopóki Przeczów był niewielkim samodzielnym gospodarstwem. Ale w 1978 roku zorganizowano tu centralny ośrodek mechanizacji dla całego, liczącego ponad 3 tys. hektarów rejonu, obejmującego oprócz ziemi dawnego pęgeera także okoliczne tereny: Miłokicie, Minkowskie, Zabę i Barzynie. Wówczas zwieziono mnóstwo maszyn, ciągników i przyczep. Sprzęt ten postawiono, gdzie się dało, ponieważ nie było utwardzonego placu.

Z dokumentacji to tak wygląda, że sprzęt, który opisał inspektor, miał jeszcze jakąś wartość — mówi starszy specjalista do spraw mechanizacji, Zbigniew Banasiak. — Zwykle z braku części niektóre maszyny przeznacza się na rozbiórki. Zostają same szkielety, z którymi nie wiadomo, co robić.

Zbigniew Banasiak pracuje tu od listopada. Jest młody, lecz byle kto nie zapędzi go w kół róg — ma za sobą dziesięć lat praktyki w warsztatach samochodowych w Jelczu. W Przeczowie zaczął od pozbywania

WYJŚĆ Z BŁOTA

JAN REWKIEWICZ

się różnych wraków. Delikatne to przedsięwzięcie, bo niektóre z tych maszyn są rzeczywiście prawie nowe. Ale, na przykład, w importowanych paszowozach od razu popękały felgi i powyginały się wyrzutniki do kłuszek. W jednosiośowych, pięciotonowych przyczepach do jugosłowiańskich ciągników IMT urywają się dolne zaczepy. Do ciągników tych także nie ma prawie żadnych części zamiennych; a z oponami to już zupełna kłeska. W dodatku do IMT daje się inny olej niż do naszych traktorów, co dodatkowo komplikuje wymienne stosowanie hydraulicznych urządzeń opartych na ciśnieniu oleju ze skrzyni biegów.

— Mimo to wciąż napływa niechciany sprzęt — kontynuuje Zbigniew Banasiak — Pismem zamówienie, a potem dostajemy coś zupełnie innego. Często wysyła się ciągnik nie wiadomo po jaką maszynę.

W ten sposób zbierało się kilka typów siewników; nie trzeba nikomu tłumaczyć, jakie to różnorodność ma znaczenie przy ewentualnych naprawach. Pod ścianą stoją bezużytecznie mało wydajne sortowniki do ziemniaków, przydatne, zapewne w niewielkich gospodarstwach indywidualnych. Inny przykład: pompa zainstalowana przy beczkowni do gnojówki ma gwarancję na sto motogodzin, czyli praktycznie tylko na kilkanaście dni pracy. Asekuranci producent obwarowali się w dodatku zastrzeżeniem, że gnojówka musi być czysta.

Kawał drania

W Przeczowie zgromadzono siedemdziesiąt ciągników i kilkadziesiąt różnych maszyn, ale do napraw i konserwacji sprzętu jest tylko trzech mechaników. Gdy przychodził okres intensywnych prac polowych, w warsztacie zostaje tylko jedna osoba.

Całej odpowiedzialności nie daje się jednak zrzucić na sły wyższe. Prawdą jest bowiem także i to, że zanim Zbigniew Banasiak podjął tu pracę, na początku dziennym było zacieranie silników, spowodowane jeżdżeniem ciągnikami bez wody i oleju.

— Nie mieliśmy dotychczas szczęścia do kierowników warsztatów — wyjaśnia Jan Szeliński, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej. — Parę lat temu stanowisko to zajmował murarz z zawodu. Do niedawna za mechanizację odpowiadał magister inżynier mechanizacji rolnictwa, Andrzej Goleniewski. Probował zabrać się do porządkowania, ale nie potrafił znaleźć wspólnego języka z dyrektorem. Jeździł ze skargami do Namysłowa, a w końcu złożył wy-

świadczenie i odszedł na równorzędne stanowisko do kombinatu w Wotowie.

— Mojemu poprzednikowi — dodaje Zbigniew Banasiak — brakowało chyba doświadczenia. Nie każdy daje sobie radę w tak trudnych warunkach. Żeby zdobyć niektóre części, trzeba czasami wykazać odpowiednią operatywność, pogadać, postawić pół litra. W moim przypadku procentują znajomości, które wyrobiłem sobie jeszcze w poprzedniej pracy. Wobec ludzi był Goleniewski po prostu za miękki. Tu, żeby na prawdę wszystko grało, potrzebny jest kawał drania.

Na obronę Andrzeja Goleniewskiego należy powiedzieć, że istotnie nie miał warunków do utrzymywania powierzonego mu sprzętu w należytym stanie. W Przeczowie brak podstawowego wyposażenia do drobnych napraw i konserwacji, a skąpe środki inwestycyjne na utwardzenie placu do parkowania maszyn zaczęły napływać dopiero po wyjeździe inspektora.

Wychodząc z warsztatów i w pobliżu nowych jałowników spotkałam Janę Bekę — Krystynę, główną specjalistkę do spraw produkcji zwierzęcej. — Pani tu jeszcze pracuje?

— Tak, do połowy kwietnia, potem idę do męża, do spółdzielni produkcyjnej.

— Na temat pani męża krąży sprzeczne opinie.

— Niech pan upadnie do nas po południu — porozmawiamy.

Co zjadło romantyzm

Po utworzeniu centralnego parku maszynowego — wspomina Jan Bek — zwieziono sprzęt w bardzo różnym stanie technicznym. Przeczów nie był do tego przygotowany, a w dodatku tamtego roku bez przerwy lało. Plony mieliśmy znakomite, na przykład 50 kwintali żyta z hektara, ale trzeba było błyskawicznie zbierać. Ziemniaki kopałymiśmy w potokach deszczu. Ucierpieliśmy na tym maszyny.

— Wraz z przejmowaniem gruntów z Państwowego Funduszu Ziemi — dodaje Krystyna Bek — powiększa się areal, a pracowników w rejonie wciąż ubywa. Dlatego obowiązki coraz więcej. Poza tym pierwszeństwo mają inwestycje bezpośrednio produkcyjne. Uporządkowanie terenu nie było nigdy sprawą pierwszoplanową. W Przeczowie jest jeden duży magazyn, mieliśmy więc do wyboru: czy pod dach dać nawozy, czy maszyny.

Jan Bek nie czuje się winien. Uważa, że zrobił wszystko, co było w jego mocy. Jako dyrektor rzeczywiście odpowiadał za utwardzenie placu dla maszyn. Początkowo roboty postępowywały zupełnie nieźle. Meliorację terenu rozpoczęto w lecie 1978 roku, po ukończeniu prac przy stawianiu jałowników. Do wiosny ubiegłego roku wożono piasek, żeby odpowiednio podwyższyć teren. Na przygotowane z takim trudem podłoże trze-

ba było dać płyty betonowe, ale zdobyć ich okazało się barierą nie do pokonania. W sierpniu na części placu prowizorycznie ułożono więc wybrukowane betonowe ruszty z jałowników i na tym prace utknęły. Niedługo potem przyjechał inspektor.

— Trzeba też zaznaczyć — uzupełnia Jan Bek — że większość maszyn opisanych przez inspektora znajdowała się w trakcie likwidacji. Czekaliśmy właśnie na przyjazd rzeczoznawcy.

Likwidacja zużytego sprzętu to faktycznie dość skomplikowana i długotrwała procedura. Najpierw wysyła się protokoły do kombinatu. Potem trzeba zrobić zbiorówkę ze wszystkich protokołów. Dopiero po pewnym czasie przyjeżdża rzeczoznawca, który decyduje o sposobie likwidacji.

Przez kilka miesięcy prezes Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej, Jan Bek, zdążył już nabrać właściwego dystansu do całej sprawy. Jego zdaniem, system organizacji i zarządzania w pęgeerze jest zbyt ociężały i biurokratyzowany. Uważa, że jako dyrektor rejonu miał odpowiedzialność ministra, a kompetencje — by gadzisty. Odnosi też wrażenie, że dyrekcja kombinatu coraz mniej zajmowała się sprawami zaopatrzenia, bo o wszystko musiał się starać sam.

— Kiedy w latach sześćdziesiątych byłam na praktykach w Brodach, dopełniała kłiech goryczy Krystyna Bek — kierownik tamtejszego pęgeera jeździł konno po polach. To przyciągało młodych. Teraz nie ma się czasu na takie przejażdżki. Nowoczesność zjadła romantyzm.

Pamiątkowy album

— Wszystko robimy, żeby wyjść z tego błota — mówi Edward Knaś, dyrektor kombinatu PGR w Namysłowie — ale teren mamy ogromny, 19,2 tys. hektarów, w tym 18,5 tys. użytków rolnych, Przeczów to tylko skrawek sytuacji. Są rejon, gdzie w ciągu 35 lat było 37 kierowników.

Na potwierdzenie swoich słów dyrektor pokazuje mi album ze zdjęciami: niszczące, popękane i nieotynkowane budynki, bajora, w których parkują pojazdy...

— Kto zrobił ten album?

— Ci, co nas oceniają — odpowiada — nieco enigmatycznie.

— Wprowadzić ład? Zdobądź mi pan trochę farby! — dyrektor kombinatu jest wyraźnie coraz bardziej podekscytowany. — Uprawniamy handel wymienny: gdy, powiedzmy, uda się zdobyć trochę cementu — wymieniam go na cegły, bo lokalne cegielnie zamyka się jedną po drugiej. A stal dla rolnictwa to są w ogóle kpiny. Problemem jest zwykła broza, nie mówiąc już o bardziej skomplikowanych urządzeniach. Za to dostajemy sprzęt za miliony dolarów. W ubiegłym roku otrzymaliśmy, na przykład, jugosłowiańskie ciągniki. Prawda, że bardzo dobre, ale większość już stoi z braku części.

Z tego samego powodu w całym kombinacie unieruchomiona jest też połowa spośród 32 radzieckich ciągników gąsienicowych DT 54 i DT 75. A gdy zepsuje się DT lub wielki traktor K 700, tak zwany kirowiec, którym na dwie zmiany można zorać do 40 hektarów — to tak, jakby stało kilka małych ciągników. W sumie jedna czwarta z 463 traktorów nie nadaje się do eksploatacji.

Zdaniem Edwarda Knaś, szybkiego uregulowania wymaga między innymi tryb planowania i procedura obowiązująca przy zakupie maszyn. Szczególnie absurdalna jest konieczność precyzyjnego dzielenia na kwartały rocznego limitu wydatków. Jest to skrupulatnie kontrolowane, a przecież nie sposób dokładnie przewidzieć, kiedy i jakie maszyny nadejdą. Dyrektor kombinatu uważa, że część decyzji inwestycyjnych jest nadmiernie sformalizowana i obwarowana nieżyłymi przepisami.

Utworzone place, ogrodzenia, wiaty, myjnie — do tego konieczni są ludzie i inwestycje. Tymczasem w fatalnych warunkach mieszka wielu pracowników. Trzeba więc przede wszystkim budować im domy, bo inaczej uciekną do przemysłu.

Z roku na rok wzrastają zadania w dziedzinie produkcji zwierzęcej. Dlatego buduje się obory dla krów, celeńniki, jałowniki, buklarnie, owczarnie oraz silosy. To pochłania dużą część środków na inwestycje. Wystarczy powiedzieć, że przeciętny koszt nowego stanowiska dla jednej krowy wynosi około 100 tys. złotych. Wszystkie silosy kombinatu mieszczą 20 tys. ton kłuszek. Pozostałe 100 tys. ton uклада się w pryzmy. W ten sposób idzie na straty — lekko licząc — 25 do 30 tys. ton paszy rocznie. Do wyprodukowania tej ilości trzeba by obsiać 800 do 1000 hektarów.

★

Jakiego wymiaru nabiera na przedstawionym tle sprawa paru zniszczonych maszyn? Dziennikarz z „Trybuny Odrzańskiej”, który był tu przede mną, ugiął się pod naporem argumentów dyrektora namysłowskiego kombinatu. Nie mam zamiaru dociekać, czy decyzja o przeliczeniu trudności Przeczowa została podjęta przez mojego kolegę po piórze samodzielnie. Zastanawia jednak fakt, że niemal wszyscy, z którymi rozmawiałem, sprawiali wrażenie jak gdyby pogodzonych z istniejącym stanem rzeczy.

HODOWLANE DYLEMATY

UCZENI nazywają inseminację zwierząt największym eksperymentem biologicznym jaki zastosowała ludzkość. Ilość unasięnionych krów na świecie oblicza się na 150 mln sztuk. W wielu krajach inseminacja umożliwiła ogromny postęp w wydajności i jakości pogłowia, przede wszystkim dzięki wykorzystaniu buhajów o najwyższych wartościach hodowlanych przekazujących swoje cechy potomstwu.

W Polsce inseminacja zwierząt rozwinęła się szybko po II wojnie światowej: w 1950 r. unasięniono 2 tys. krów, w 1960 r. 1,2 mln, a w 1978 r. 5,3 mln (tj. 90 proc. pogłowia). Mimo rozpowszechnienia tej metody (aczkolwiek są różnice regionalne, np. w woj. ostrołęckim unasięnia się 40 proc. krów), często spotyka się negatywne opinie o wynikach inseminacji. Wzrosła wprawdzie liczba zabiegów, zmieniły się także metody organizacji, ale nie towarzyszyły temu odpowiedni wzrost mleczności krów i zawartości tłuszczu w mleku. Zawrotność inseminacji spowodowała nawet przypadki rezygnacji z tej metody. W 1978 r. unasięniono 9 tys. krów mniej niż w poprzednim roku, a w I półroczu 1979 r. aż o 200 tys. mniej niż w tym samym okresie poprzedniego roku.

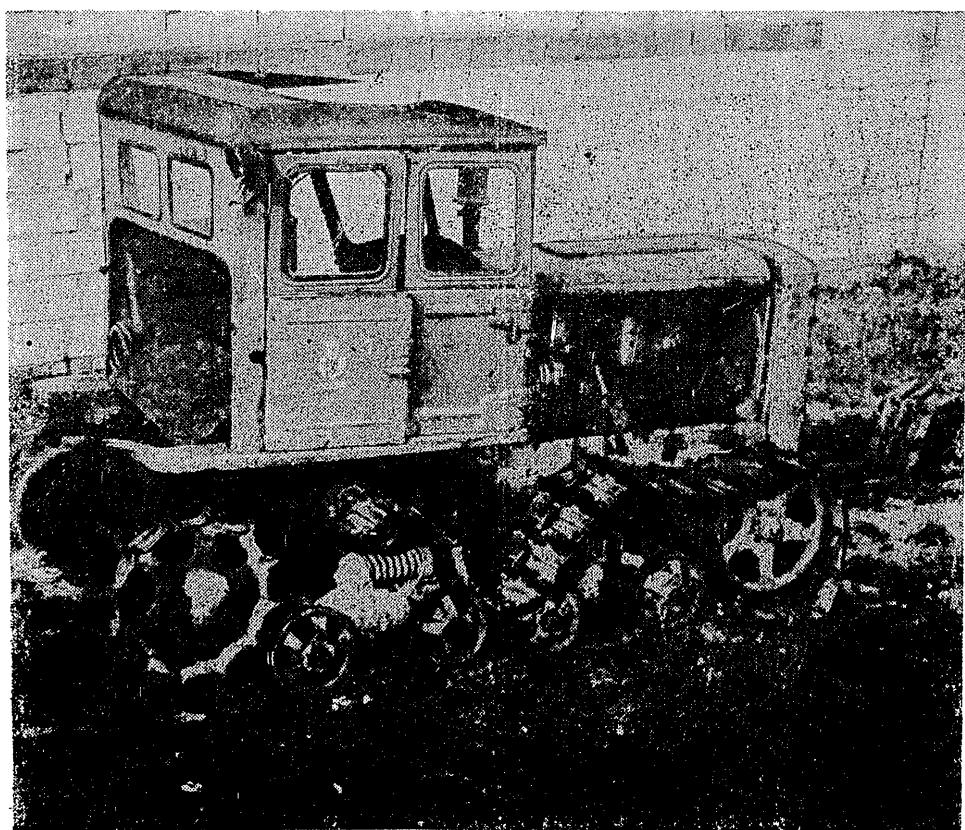
Ponadto badający te sprawy stwierdzili, że pogorszyły się warunki skuteczności unasięniania krów zarówno w gospodarstwach państwowych, jak i indywidualnych. System inseminacji znalazł się więc znów pod ostrzałem krytyki. Nie są z niego zadowoleni hodowcy, wiele krytycznych uwag zgłaszają także pracownicy stacji hodowli zwierząt. Podkreśla się jednak równocześnie, że pogorszenie się płodności krów nie jest spowodowane wyłącznie błędami w organizacji i metodach rozrodu. Są także inne czynniki: zła jakość żywienia, chemizacja rolnictwa, zbyt duża koncentracja krów w stadach, zła obsługa zwierząt itp.

Od 10 lat zaczęło w Polsce przechodzić na unasięnianie krów nasieniem mrożonym (70 proc. w 1973 r.). Jest to nowy system polegający na gromadzeniu, a potem wykorzystywaniu nasienia tylko buhajów, których wartość hodowlana została oceniona pozytywnie. W Polsce nie jest to jednak konsekwentnie wprowadzane w życie. Tylko niespełna jedna trzecia została zapłodniona nasieniem buhajów ocenionych pozytywnie. Oczywiście opóźnia to postęp hodowli.

Stosowanie tej metody wymaga wyposażenia służby w niezbędne urządzenia — w pojemniki, sprzęt, a przede wszystkim w samochody. Podstawową sprawą są także odpowiednie kwalifikacje pracowników i ich zawodowa sumienność. Jeśli te warunki nie zostają spełnione, mogą się niepowodzenia... zamiast cieląt. Istnieje również ścisły związek między płodnością krów, a stanem sieci telefonicznej na wsi. Pracownik zajmujący się inseminacją musi dojechać do gospodarstwa w odpowiednim terminie i powinien być możliwie szybko zawiadomiony przez rolnika. Tymczasem poziom usług telekomunikacyjnych na wsi pozostawia wiele do życzenia. Poza tym, krytykujący wyniki inseminacji podkreślają, że wpływ na nie ma fatalny stan zaplecza technicznego zarówno pod względem asortymentowym jak i ilościowym i jakościowym. Brakuje termosów do transportu nasienia mrożonego, zła jest jakość stosowanych substancji chemicznych, brakuje sprzętu do jednorazowego użytku, przyrządów laboratoryjnych i innego sprzętu oraz często ciekłego azotu. Do słabych stron należy nadal opieka weterynaryjno-zootechniczna nad rozrodem bydła.

Wszystkie te braki i niedociągnięcia przyczyniają się do obniżenia skuteczności zabiegów. Inseminacja należy jednak do dziedzin, których wpływu na jakość pogłowia była nie można przecenić. A zatem, poszukując dróg poprawy wydajności pogłowia, kwestię rozrodu należałoby traktować pierwszoplanowo. Usunięcie występujących obecnie trudności i niedociągnięć staje się jednym z najpilniejszych zadań służb hodowlanych.

(m)



... to tak, jakby stanęło kilka małych ciągników.

Fot. S. ZUBCZEWSKI



Konsumenci chętnie kupują dobre konserwy...



...lecz przede wszystkim chcą świeżych ryb.

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

SZARPANIE RYBIEGO OGONA

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

Przypadkowo dowiedziałem się, że 7 marca br. odbyła się narada w sprawie przekazania z Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej do Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług detalicznego handlu rybami i gastronomicznych zakładów rybnych. Moim zdaniem, jest to bardzo fatalny pomysł, którego realizacja najprawdopodobniej pogorszy — obecnie jednak nie najlepsze — zaopatrzenie rynku w ryby.

WIELE powodów składa się na to, że nie mamy w sklepach tyle i takich ryb, ile i jakich byśmy sobie życzyli. Coraz więcej rzek jest zanieczyszczonych bądź wręcz zatrutych. Stawy zaniedbaliśmy bardzo i bardzo kosztowna jest ich restauracja. Z morskimi łowiiskami jest coraz trudniej — płynąć trzeba po tych tysiącach mil.

Mimo tych trudności zdobywa się jednak setki tysięcy ton ryb. Ba, często niektórych gatunków jest „za dużo”, ale tylko dlatego, że szwankuje dystrybucja. To znaczy, są ryby na statkach, w magazynach na Wybrzeżu, nie sposób zaś ich dostać do sklepów, zwłaszcza na południu kraju. Nie wolno więc dopuścić, by kolejna reorganizacja pogorszyła dotychczasowy stan.

Jak to jest obecnie?

Zjednoczenie Gospodarki Rybnej jest branżą wyjątkowo zintegrowaną. Zajmuje się wszystkimi połowami morskimi, przetworstwem (konserwy, filety, dania mrożone paczkowane, marynaty, po wyroby garmażeryjne), transportem morskimi i lądowym, eksportem i importem. Wreszcie handlem detalicznym w wyspecjalizowanych przedsiębiorstwach „Centrali Rybnej” oraz firmową siecią gastronomiczną.

W Szczecinie, przy ul. Odrowąża 1, skupiają się nicy wszystkich spraw związanych z rybami. Pozwala to między innymi na operatywne działania. Przykład: na dalekich łowiiskach „trafia” się obfity połów ryb gatunku A, w kraju opornie idzie ich sprzedaż. Można więc podjąć decyzję z dnia na dzień: nie wzięcie ryb A do Polski, lecz „wymieścić” (sprzedaż-kupno) na gatunku B i C w możliwie najbliższych portach.

Przykłady takie można mnożyć zarówno z działalności bieżącej, jak też koncepcji i planów rozwojowych. Jest możliwe prawidłowe kształtowanie i taktyki, i strategii, gdy wszystkie elementy — od dalekich łowiisk do sklepowej lady — są w jednym ręku. Dla mnie jest to oczywiste i nie będę tego szczegółowo dokumentował. Skupimy się na handlu detalicznym i gastronomii — przedmiotach ewentualnej zmiany gospodarza.

Zaprezentujemy strukturę sprzedaży na przykładzie 1979 roku. Łącznie sprzedanych zostało 254 tysiące ton ryb i przetworów. Przez sieć detaliczną „Społem” (łącznie z dostawami dla gastronomii) przeszło dokładnie 81,8 tys. ton, zaś sieć wiejską „Samopomocy Chłopskiej” — 66,2 tys. ton ryb i przetworów. Można przyjąć, że przez detaliczną sieć handlową i gastronomiczną „Centrali Rybnej” sprzedawane jest około 1/3 całej ilości ryb i przetworów.

Ale przyjrzyjmy się bliżej strukturze asortymentowej. Istotną jest tu trwałość poszczególnych wyrobów. Konserwy rybne można przechowywać miesiącami. Ale w ciągu określonego czasu sprzedać trzeba ryby mrożone, solone, marynaty i inne przetwory. Zaś dostawnie na dzień i godzinę liczy się przydatność do spożycia ryb wędzonych, smażonych czy tzw. świeżych. Aby tymi ostatnimi móc handlować, potrzebny jest cały łańcuch chłodniczy, precyzyjnie zorganizowany transport oraz odpowiednio wyposażone sklepy.

Przeważający handel spożywczy bez większych oporów bierze wszelkiego rodzaju konserwy. Bez kłopotu można je wystawić na półkach samów, sklepów ogólnospożywczych, czy nawet w bufetach i kioskach. I właśnie konserwy stanowią większość obrotów rybami w „Społem” i „Samopomocy Chłopskiej”.

W ubiegłym roku sprzedano łącznie 16,2 tys. ton świeżych ryb. Półki „Społem” sprzedały 3697 ton, zaś „Samopomocy Chłopskiej” 2066 ton. Tak więc ponad 80 proc. świeżych ryb sprzedawanych jest przez „Centralę Rybną”. Uwzględnijmy też to, że obie firmy zewnętrznie sprzedają w krótkim okresie grudniowym karpia, a ponadto inne świeże ryby biorą głównie dla własnej gastronomii. Wychodzi więc, że jedynie sieć „Centrali Rybnej” handluje na co dzień świeżymi rybami.

Co stanowi majątek „Centrali Rybnej”? W całym kraju funkcjonuje 17 przedsiębiorstw tejże firmy. Dysponują one 50 hurtowniami, około 750 sklepami, 24 restauracjami, ponad stu smażalniami i specjalistycznymi barami „Rybarami”. W całej „Centrali Rybnej” zatrudnionych jest około 10 tysięcy osób, w tym związanych z handlem detalicznym i gastronomią — ponad 3 tysiące.

Wydzielony transport „CR” dzieli się na dwie grupy. Hurtowy — samochody „Volvo” i „Jelcz” o ładowności ponad 12 ton oraz „detaliczny”, czyli dostawczy. Samochody te dostarczają ryby i przetwory bezpośrednio do sieci „CR” oraz do ponad 18 tysięcy sklepów i zakładów gastronomicznych „obcych”.

„Centrale Rybne” zaopatrują też bezpośrednio tzw. odbiorców zbiorowych — żłobki, przedszkola, szpitale, konsumy itd. Dla pełności obrazu dodajmy, że „CR” nadzoruje też dostawy ryb słodkowodnych, produkowanych przez państwowe gospodarstwa rybne (trzeci resort!) — Ministerstwo Rolnictwa.

I w tym miejscu podkreślimy jeszcze jedną sprawę — „Centrale Rybne” nie mają obecnie żadnej wydzielonej „czapki”. Działalność 17

„CR” nadzoruje jeden z zastępców dyrektora Zjednoczenia Gospodarki Rybnej. Para się tym ponadto dwóch naczelników (wydz. polityki i techniki handlu) — łącznie 16 osób zajmujących „administracyjne” stołki.

Jakoś to płynie

Przypomnijmy, że handel rybami nie jest ani łatwy, ani nie należy do wdzięcznych. Każda ryba psuje się bardzo szybko — w lecie wystarczy 2—3 godziny nieuwagi, by całą partię surowca zmarznąć. Każda manipulacja przeładunkowa ryb powoduje uszkodzenie około 15 proc. kartonów. Każda zmiana temperatury (choćby z minus 27°C do minus 21°C) od razu odbija się na jakości.

„Centrala Rybna” stara się więc ograniczać wszelkie przeładunki. Dąży do „bezpłynięcia” przevożenia ryb do handlu detalicznego i zakładów gastronomicznych. Dysponując kompletem specjalistycznych środków transportu, opanowała całą tę sferę względnie dobrze.

Jedną z form są tzw. gorące linie. Na przykład: do sześciu największych sklepów stołecznych dowozi się świeże ryby samochodami bezpośrednio z Wybrzeża. Inną formą jest tzw. dostawa okrężna. Jeśli do hurtowni dotarł transport ryb, to natychmiast ładuje się ją do samochodów dostawczych i bez ceregieli wozi do odbiorców detalicznych. Poniżej się całą procedurę zamówień (kierowników sklepów) i innych czynności biurowych. Konwojem podjeżdża pod sklep, pyta, ile dać, daje i jedzie dalej. Ma od tego prowizję.

Wyeksponuje tu fakt, że zarówno konwojent i kierowca, dostawca hurtowy, jak i personel sklepowy są pracownikami tejże samej firmy. Ich wynagrodzenie uzależnione jest w ostatecznym rachunku od efektu końcowego — sprzedaży ryb. Gdy pojawiają się jakiegokolwiek zgryzoty we współdziałaniu, można sięgnąć po bardzo prosty oręż — polecenie służbowe.

Daleko bardziej skomplikowane i dłuższe są (a czas jest tu czynnikiem decydującym) procedury formalne w przypadku dostaw do sieci zewnętrznej — „Społem” bądź „Samopomocy Chłopskiej”. Przedsiębiorstwa tych jednostek uzasadniają miejscowe bądź kwartalne dostawy. Kierownikowi sklepu nie można „wciągnąć” ryb, jeśli nie złożył zamówienia, itd., itd.

Wielce istotne są też sprawy związane z promocją nowych wyrobów. Można powiedzieć, że praktycznie wszystkie nowe gatunki ryb sprzedawane są przez sieć „Centrali Rybnej”. Nikt inny nie chce ryzykować ani zajmować się reklamą nowości.

Przypomnijmy w tym miejscu, że przed laty konsumenci ustawiali się bokiem od takich ryb jak dorsz, makrela czy sardynki. Trzeba było wiele wysiłku włożyć, by nabywcy rozsmałowali się w tych rybach — obecnie stoi się w kolejkach, na przykład, za makrelą i to w każdej postaci. Zwróćmy uwagę, że całej

branży zależało i zależy na propagowaniu nowości.

Ryby świeże, wędzone, opiekane, smażone, a nawet marynowane czy solone wydzielają ostrą woń. Można się spierać — przyjemna czy nie? Ale fakt ten powoduje, że nie można ich trzymać obok cukru, czekolady, piętury, serów itd. Jest to obiektywna przyczyna stronięcia handlu ogólnospożywczego od ryb. Dlatego właśnie potrzebne są sklepy specjalistyczne, wyposażone w baseniki, specjalne urządzenia chłodnicze, dobrą wentylację itd. I po części — starając się być obiektywnym — należy usprawiedliwić „Społem” i „Samopomocy Chłopską” z nieokazywaną miłością do ryb.

Ale z drugiej strony — co ma robić ZGR w sytuacji, gdy uładzą się połowy? Logicznie rozumując, należałoby sprzedawać towary wszędzie, gdzie jest to możliwe. W pierwszym kwartale br. znów mamy sporo dorsza. Centrala „Społem” z pełnym zrozumieniem zachęca własną sieć do aktywizacji sprzedaży, między innymi przez ustawianie stoisk przed sklepami, urządzenie kiermaszów itd. Niestety, często kończy się na dobrych chęciach — w terenie sprawa idzie opornie, kierownicy sklepów bronią się przed rybnymi ogonami.

Zwróćmy uwagę na niechęć handlu spożywczego do wyrobów, które z powodzeniem mogą być sprzedawane w sklepach ogólnospożywczych. Zapewniał handel producentów, że zajmie się sprzedażą ryb w sieci powszechnej, gdy zostaną one odpowiednio przetworzone i uszlachetnione. ZGR wydał więc dużo pieniędzy, np. na zaistalowanie linii pakujących ryby do hermetycznych jednostkowych torebek. Może takich wyrobów dostarczać kilka tysięcy ton — nie znajduje amatorów. Od dwóch lat ZGR wytwarza rybne hamburgery (2000 ton) — kupił ich „Społem” w ubiegłym roku... kilka ton. Podobnie jest z krolakami, marynatami...

Zaakcentujemy tu pewien powód (może tylko domniemanie?), moim zdaniem, istotny. Duże firmy, odpowiedzialne za zaopatrzenie rynku w całość żywnościowych artykułów silną rzeczy rybom mogą poświęcić tylko trochę uwagi. A zawsze bliżej kosztu ciachu — część odpowiedzialności za mankamenty można przypisać „Centrali Rybnej”, jednostce „obcej”, z zupełnie innego resortu.

Zaglądać za kulisami niechętnych postaw, dochodzimy do bardzo prozaicznych spraw. Specjalistyczne sklepy rybne mogą na tzw. ubytki przetrwać nawet do 10 proc. wartości sprzedawanych ryb. I skuszenie, gdy zważymy, iż towar ten wyjątkowo łatwo się psuje. Dla sklepów ogólnospożywczych ustala się zaś tzw. średni wskaźnik ubytków — np. 1,2—1,5 proc. od całości obrotów. Więc kierownicy nie widzą powodów, by z zaozczędzonych złotych przy sprzedaży piętury, stolicy, nabiadu itd. dokładać do ryb, których ubytki z reguły są rzeczywiście wysokie.

Mając ten „drobiazg” na uwadze, uważać należy za bezskuteczne zachę-

canie powszechnej sieci „Społem” do handlu rybami. Odnosi się to nie tylko do sklepów ogólnospożywczych, ale też do całych przedsiębiorstw, które mogłyby zostać uszczelnione tym handlem.

I chyba ta sprawa zaważyła, że wybroniło się „Społem” od przejęcia handlu detalicznego z „Centrali Rybnej”. Aby go prowadzić, projektuje się więc utworzenie odrębnego przedsiębiorstwa (centrali?) w ramach handlu państwowego.

Kto ma to przejąć?

Handel rybami ma przejąć odrębne przedsiębiorstwo państwowe z resortu handlu wewnętrznego i usług. Ponieważ nie pasuje do Centrali Państwowego Handlu Wewnętrznego (handlującej meblami, telewizorami, ubiorami, papierem itd.), zamierza się go podporządkować bezpośrednio ministrowi HWiU. Nazwijmy je roboczo „Rybcią”.

Co ma przejąć owa „Rybcią” z „Centrali Rybnej”? Przede wszystkim specjalistyczne sklepy wraz z transportem dostawczym. Również wszystkie placówki gastronomiczne. W „Centrali Rybnej” pozostać mają hurtownie wraz z ciężkim transportem oraz zakłady przetwórcze. Na pozór jest to cięcie proste, lecz gdy dojdziemy do szczegółów...

Zaczniemy od „drobiazgów”. Jeśli jednostki dwóch zupełnie odrębnych i obcych firm przekazują sobie towary, to musi on być skrupulatnie przeliczony. A więc trzeba zważyć ryby przekazywane z „Centrali Rybnej” do „Rybci” — jak? Trzeba je rozładować do magazynu, wstawić na wagi, potem znów załadować. Czy rybom to wyjdzie na zdrowie? Dodajmy, że przy tej operacji każda ze stron będzie musiała wypisać sterylne faktury.

Obecnie żadne przedsiębiorstwo handlowe nie dysponuje własnymi środkami transportu, które przekazane zostały do wyspecjalizowanej jednostki — Zjednoczenia Transportu Handlu Wewnętrznego. Czy zatem samochody „CR” włączone zostaną do taboru ZTHW? Powinny, choć pociecha z nich będzie żadna. Ryby można wozić samochodami — chłodniami od mięsa czy masła, lecz te ostatnie załadunek będą „śledziem”, gdy choć raz pojadą w samochodzie wożącym ryby. Dodajmy, że „Rybci” musiałaby się zwracać do „kolegi” z ZTHW, by dowieziono jej towar z „CR” — trzech odrębnych partnerów.

Kolejne pytanie — kto będzie bilansował i dzielił dostawy dla wszystkich odbiorców — „CR” czy „Rybci”? Przy rozzerwaniu detalu i hurtu oba rozwiązania są gorsze od obecnego układu. Nie miałyby sensu większego, by „Rybci” zamawiała ryby z „CR” dla „Społem”, „Samopomocy Chłopskiej”, szpitali, jaszczek gastronomicznych itd. Po co jeszcze jeden pośrednik? Ale z drugiej strony, powinna „Rybci” przejąć rolę koordynatora.

Urwane zostaną bezpośrednie linie łączące przedsiębiorstwa połowowe i przetwórcze z odbiorcą głównym. A tym samym zmniejszy się pewność operatywności w całej sferze dystrybucji. Można przewidzieć, że zaczną tu — znany i jakże często występujący — syndrom „kolega”!

Co stanie się ze specjalistyczną siecią gastronomiczną, rozwijaną z mozołem, przez wiele lat? Można również przewidzieć, że niezadowolony z kolei następny pomysł reorganizacyjny: skoro całością gastronomiczną para się jeden z zarządów „Społem”, to „Rybary”, smażalnie i restauracje rybne powinny zostać tam przekazane. Znajac skłonność do przebrzmiewania zakładów gastronomicznych, można się obawiać, że rybne lokale szybko znikną w ogóle.

Rozrywając tę zintegrowaną branżę, należy odpowiedzieć najpierw na pytania: która strona zajmie się produkcją nowych wyrobów? Kto ma decydować o strukturze asortymentowej? W jaki sposób prowadzić szkolenia kadr? Jak dzielić środki inwestycyjne? Kto ma być mediatorem w sytuacjach wymagających interwencji (Rada ds. Rynku)? Przypisanie każdej z tych spraw jednej z dwóch stron zawsze będzie rozwiązaniem polowicznym.

Zrobimy znów „przerzywnik” szczegółowy. W wielu rejonach południowo-wschodnich nie ma dotychczas dużych hurtowni i magazynów. Rolę dystrybutora „masy towarowej”, czyli hurtownika, spełniały sklepy „CR”. Gdy odejdą one do MHWiU, to kto tę funkcję będzie spełniał?

Poruszmy jeszcze jedną nader istotną kwestię. „Centrale Rybne” nadal będą funkcjonować, tyle że okrojone z handlu detalicznego. Nadal pozostanie 17 dyrektorów i cały aparat administracyjny, który będzie miał tylko mniej roboty (?). Obok powstanie zapewne co najmniej 17 oddziałów terenowych „Rybci” — siedemnaście dyrekcji plus „czapka”, pełniąca rolę zjednoczenia czy nowej centrali handlowej. Wcześniej czy później zwiększy się znakomicie ilość stoisk kierowniczych i biurek kierowniczych. Ci ludzie będą mieli co robić — wszak wzrosła też ilość manipulacji papierkowych między zawiązaną liczbą odrębnych (obcych) firm...

Dodajmy na zakończenie, że już kiedyś tak było. W latach pięćdziesiątych działali placówki miejskiego handlu rybami. Zwróćmy uwagę, że w 1957 roku łowiliśmy niecałe 100 tysięcy ton ryb, obecnie zaś ponad 700 tys. A i wtedy system taki nie dał egzaminu i szybko został zamieniony. Za bezsporną uznano potrzebę zorganizowania wyspecjalizowanej sieci (nie ma „fabrycznej”) sklepów, powiązanej integralnie z producentami i zobowiązanej do oferowania pełnej gamy asortymentowej ryb i przetworów rybnych.

*

Po cóż więc wracać do układów, które już raz nie zdały egzaminu? Nie udało mi się zdobyć ani jednego racjonalnego argumentu za tym zmianą. Podstawą do tej reorganizacji nie może być jednak chęć pozbycia się kłopotu przez jeden resort, czy też chęć „wzbogacenia” się drugiego resortu.

Jesteśmy świadkami ustawicznego upadania i tworzenia się struktur organizacyjnych. Choć wszyscy są przeciwnikami kadrowej fluktuacji, to na „fluktuację” zakładów, zjednoczeń czy branż godzimy się bez zmużenia oka. Zmieniają przynależność resortową czy branżową niemal z tygodnia na tydzień. Często dzieje się to na zasadzie „przejrzystości szufladek”.

Podejrzejmy, że cały pomysł zrodził się w myśl rozumowania: „Skoro MHWiU zajmuje się niemal całą sferą handlu, to niechże weźmie i sklepy rybne”. Teoretycznie można zgodzić się z takim hasłem, ale gdy zastanowimy się nad praktycznymi skutkami takiej propozycji, to obraz wygląda inaczej.

Każda reorganizacja — nawet gdy jest celowa i przeprowadza się ją sprawnie — kosztuje sporo. Prezentowany zamysł reorganizacyjny z pewnością pochłonieby również sporo środków. Zastanówmy się: czy nie lepiej przeznaczyć je na udoskonalenie i dalszy rozwój obecnej struktury? Złazszcza że nie należy się spodziewać, że reorganizacja ta cokolwiek wniesie do meritum sprawy — usprawnienia dystrybucji i pełniejszego zaopatrzenia rynku w ryby i przetwory. Są zaś uzasadnione obawy, że skutek będzie przeciwny.

27.IV.1980 nr. 17 (1493) ŻYCIE GOSPODARCZE

BEZ GWARANCJI

NAWIAZUJĄC do wypowiedzi Jana Rogozińskiego i Daniela Piórkowskiego z Zakładów Sprzętu Oświetleniowego „Polam-Wilkasy”, opublikowanej w cyklu „Gra o wszystko” („Z.G.” nr 34/1979), wyjaśniamy:

Przedsiębiorstwo Obrótu Towarowego Przemysłu Tworzyw i Farb „Chemiplast” zajmuje się tranzytem towarów, natomiast nie występuje w charakterze strony w umowach dostaw i nie zawiera z odbiorcami umów. Obowiązkiem POTPTIF „Chemiplast” jako dystrybutora jest pośrednictwo w stosunkach między odbiorcami i dostawcami, polegające na wskazaniu odbiorcy producenta, który na podstawie zlecenia Przedsiębiorstwa „Chemiplast” realizuje zamówioną dostawę.

W zakresie działalności handlowej, tj. w podstawowych obowiązkach statutowych POTPTIF „Chemiplast” jest obłożenie zleceniami dostaw planów produkcji zakładowych zgodnie z ustaleniemi bilansowymi oraz w sposób maksymalnie zabezpieczający potrzeby gospodarki narodowej.

Przedsiębiorstwo nasze, nie posiadając magazynów, nie może prowadzić sprzedaży składowej; zatem zawieranie umów o gwarantowane zapamiętanie jest niemożliwe i byłoby sprzeczne z podstawowymi założeniami tej formy zapamiętania odbiorców. Nie posiadając bowiem fizycznie do dyspozycji masy towarowej, jak również mając ograniczony wpływ na producentów wyrobów lakierowych w zakresie wielkości oraz terminów produkcji poszczególnych asortymentów tych wyrobów, nie możemy udzielać odbiorcom gwarancji dostawy określonych asortymentów wyrobów lakierowych w ściśle określonych terminach.

Wynika to zarówno ze specyfiki produkcji wyrobów lakierowych, obejmującej szeroki wachlarz asortymentów i wynikającej stąd cykliczności produkcji poszczególnych asortymentów, jak również z faktu, że wielkość produkcji wyrobów lakierowych determinowana jest przede wszystkim dostawami surow-

ców z importu oraz krajowych surowców petrochemicznych. Czynniki te spowodowały, że w stosunku do 1976 r. nastąpił spadek krajowej produkcji wyrobów lakierowych, która od trzech lat utrzymuje się na zblizonym poziomie przy równocześnie znacznym wzroście potrzeb. Wynikiem tego jest deficyt wyrobów lakierowych, zwłaszcza w asortymentach specjalistycznych, a także właśnie stosują ZSO „Polam-Wilkasy”.

Ponadto czynnikami uniemożliwiającymi zawarcie umowy o gwarantowane zapamiętanie z ZSO „Polam-Wilkasy” jest fakt, że plan dostaw wyrobów lakierowych dla poszczególnych odbiorców zgrupowanych w resorty przemysłu maszynowego wynika z ustaleń bilansowych dostaw tych wyrobów dla całego resortu przemysłu maszynowego.

Bilans wyrobów lakierowych zatwierdzany jest na szczeblu Komisji Planowania przy Radzie Ministrów; natomiast Ministerstwo Przemysłu Maszynowego dokonuje rozdziału przewidzianych dla siebie dostaw na podległe Zjednoczenia.

W tej sytuacji, nie mając zatwierdzonych ustaleń bilansowych w zakresie dostaw wyrobów lakierowych zarówno dla Ministerstwa Przemysłu Maszynowego, ani nie mając dostępnego uśrednionego planu dostaw na poszczególne Zjednoczenia, przedsiębiorstwo nasze nie było w stanie określić planowanych dostaw dla ZSO „Polam-Wilkasy”.

W związku z powyższym POTPTIF „Chemiplast”, nie mając możliwości zawarcia przesłanej przez ZSO „Polam-Wilkasy” umowy o gwarantowane dostawy, umotywowano swoje negatywne stanowisko w piśmie z dnia 3 lipca 1979 r., znak NOP/4294/79 i zwróciło nie podpisane egzemplarze przedmiotowej umowy.

mgr WIESŁAW STAWARSKI
z-ca dyr. ds. ekonomicznych
„CHEMIPLAST” — Gliwice
Przedsiębiorstwo Obrót
Towarowego Przemysłu Tworzyw i Farb



Fot. S. ZUBCZEWSKI

KOSZTOWNA ABSENCJA

LUCYNA KOWALCZYK

SPOŚRÓD wszystkich działań gospodarki narodowej największa absencja nie usprawiedliwiona występuje w budownictwie. Jest ona ponad dwukrotnie wyższa niż w przemyśle oraz w gospodarce narodowej ogółem. Widać się to zwłaszcza w dużej mierze ze specyfiki budownictwa. Znaczną część zatrudnionych w tym dziale to chłopcy-robotnicy dojeżdżający codziennie do pracy, dla których przedsiębiorstwo budowlane jest pierwszym miejscem pracy w gospodarce społecznej. Często są to ludzie bardziej związani z własnym gospodarstwem rolnym niż z przedsiębiorstwem budowlanym. Jednocześnie występujący od lat niedobór zatrudnionych sprzyja powstawaniu świadomości, że bez względu na przestrzeganie dyscypliny zakład pracy musi ich zatrudniać. I musi również tolerować pracowników niezdyscyplinowanych. Złotono warunki, w jakich funkcjonuje budownictwo, nie zwalniają od podjęcia tego tematu, ukazania rozmiarów tego zjawiska i jego reperkusji produkcyjnych oraz zastanowienia się nad sposobami przeciwdziałania.

Kto opuszcza pracę

Badania przeprowadzone w 1978 roku w jednym z kombinatów budownictwa mieszkaniowego działających na terenie m. st. Warszawy dostarczyły odpowiedzi na pytanie: jacy pracownicy w największym stopniu obciążają konto absencji.

Czas nie przepracowany z tytułu absencji nie usprawiedliwionej w badanym kombinacie w zależności od rodzaju wykonywanej pracy oraz płci

Wyszczególnienie	Pracownicy							
	Umysłowi				Fizyczni			
	Ogółem	Razem	W tym kobiety	Razem	W tym kobiety	Razem	W tym kobiety	Razem
Przeciętna liczba zatrudnionych	3313	781	352	2522	273	2688	625	
Liczba dni nie przepracowanych z tytułu absencji nie usprawiedliwionej								
— ogółem	8930	29	5	8901	779	8146	784	
— na 1 zatrudnionego	2,7	0,04	0,02	3,5	2,8	3,03	1,25	

Z danych zawartych w tabeli 1 wynika, że absencja nie usprawiedliwiona dotyczy przede wszystkim pracowników fizycznych. Pracownicy umysłowi opuszczają pracę bez usprawiedliwienia rzadko. Mniej zdyscyplinowanymi pracownikami są mężczyźni, opuszczają pracę bez usprawiedliwienia trzykrotnie częściej niż kobiety.

Największe rozmiary nieobecności nie usprawiedliwionej występują w produkcji podstawowej. Należy to tłumaczyć trudniejszymi warunkami pracy oraz największym odsetkiem zatrudnienia pracowników zamieszkałych w tym rodzaju działalności produkcyjnej.

Wśród robotników produkcji podstawowej zatrudnionych w zakładzie

montażowym badanego kombinatu najczęściej opuszczają pracę bez usprawiedliwienia monterzy, spawacze i zbrojarze. Tymczasem to do tych zawodów najczęściej kierują na tych pracowników oraz trudności z ich pozyskaniem na rynku pracy. Zauważymy więc nawet częste nieobecności nie podlegające za sobą konsekwencji w postaci zwolnienia.

Ponadto przeprowadzone badania wskazują, że absencja nie usprawiedliwiona występuje z różnym nasileniem w różnych grupach wiekowych robotników. Największa jest wśród pracowników młodych, którzy nie przekroczyli 25 roku życia. Należałoby więc do grup wiekowych wykazywać tendencję malejącą. Jak z tego wynika, wraz z wiekiem wzrasta przywiązanie do wykonywanego zawodu i zakładu pracy. Nie mówiąc o tym, że poszanowaniu pracy sprzyja chęć zachowania stażu. Jednocześnie u osób starszych występuje niechęć do przystosowania się do nowych warunków społecznych, organizacyjnych i technicznych w nowym środowisku, związana ze zmianą pracy.

Absencja nie usprawiedliwiona w znacznej części jest tworzona przez pracowników zamieszkałych, a zwłaszcza dojeżdżających codziennie do pracy chłopcy-robotników.

Kiedy największa absencja

Absencja nie usprawiedliwiona występuje z różną siłą w poszczególnych kwartałach roku.

Wyszczególnienie	Pracownicy							
	Umysłowi				Fizyczni			
	Ogółem	Razem	W tym kobiety	Razem	W tym kobiety	Razem	W tym kobiety	Razem
Przeciętna liczba zatrudnionych	3313	781	352	2522	273	2688	625	
Liczba dni nie przepracowanych z tytułu absencji nie usprawiedliwionej								
— ogółem	8930	29	5	8901	779	8146	784	
— na 1 zatrudnionego	2,7	0,04	0,02	3,5	2,8	3,03	1,25	

Największe jej natężenie występuje w II i III kwartale. Wynika to z faktu, że duża część pracowników fizycznych budownictwa to chłopcy-robotnicy, którzy w tym czasie uczestniczą w żniwach oraz wykopkach. Duże nasilenie absencji w czwartym kwartale jest natomiast związane z trudnymi warunkami dojazdów do pracy w okresie zimowym oraz ze świętami. Okolicznością szczególnie sprzyjającą absencji są sytuacje, gdy święto i niedziela dzieli normalny dzień pracy. W takim dniu występuje znaczny wzrost liczby robotników nieobecnych na budowie. Można zatem stwierdzić, że część absencji nie usprawiedliwionej jest spowodowana chęcią przedłuże-

nia przez robotników świątecznych przerw w pracy.

Co tracimy

W 1978 roku na skutek nieobecności nie usprawiedliwionych w budownictwie gospodarka narodowa utraciła 16 782 tys. roboczogodzin. Strata tych roboczogodzin jest odpowiednikiem utraconej pracy 4689 ludzi pracujących przez cały rok.

Strata każdego dnia roboczego oznacza ograniczenie potencjalnych możliwości wzrostu wydajności pracy oraz wielkości wykonanej produkcji. Absencja powoduje nie tylko zmniejszenie wydajności pracy pracowników nieobecnych, ale również obniżenie poziomu wydajności obecnych. Pracując oni mniej wydajnie, często wykonując czynności nieobecnych, do których nie zawsze są odpowiednio przygotowani.

Absencja jest jedną z głównych przyczyn dezorganizacji pracy, niedostatecznego wykorzystania sprzętu i maszyn budowlanych. Wiele procesów produkcyjnych przy zdekompletowanej robocie w ogóle nie można wykonać. W konsekwencji prowadzi to do wzrostu kosztów produkcji oraz obniżenia poziomu rentowności przedsiębiorstw budowlanych.

Jak zapobiegać

Zapobieganie absencji nie usprawiedliwionej jest jednym z elementów ogólnonarodowego programu ujawnienia i zagospodarowania rezerw. Jest to problem niezwykle istotny, gdyż zagospodarowanie rezerw wynikających z niepełnego wykorzystania czasu pracy stanowi bezinwestycyjną drogę zwiększenia produkcji.

Umacnianiu dyscypliny służy przede wszystkim system kar i nagród. Kary są instrumentem bezpośredniego oddziaływania na opuszczających pracę. Mogą one występować w formie udzielania upomnienia lub ostrzeżenia, przeniesienia do pracy mniej płatnej, obniżenia przysługującego wynagrodzenia lub zwolnienia z pracy. Nagrody stanowią element wychowania oddziałujący pośrednio na obniżenie absencji.

Stosowanie pochwał, wyróżnień, listów gratulacyjnych oraz nagród pieniężnych powoduje wzrost sumienności i zdyscyplinowania załogi. Pracownicy nagradzani, ogólnie szanowani, unikają nieobecności. Są także dobrym wzorem do naśladowania dla pozostałych członków załogi. Wśród sposobów nagradzania ważną rolę odgrywa stosowane coraz częściej odznaki „Zasłużony Pracownik”. Otrzymują je pracownicy o długim stażu pracy, wyróżniający się nienaganną dyscypliną. Z wymienionych odznak związanych są także przywileje, jak: nagroda pieniężna, pierwszeństwo w uzyskaniu wczasów, prawo do wyboru terminu urlopu. Nagroda za sumienną pracę i przestrzeganie dyscypliny może być także przydziałem mieszkania, skierowaniem na wczasy itp.

Zmniejszeniu absencji sprzyja także poprawa warunków socjalno-bytowych, chodzi tu przede wszystkim o budowę mieszkań zakładowych i

hotelu oraz organizację dowozu pracowników zamieszkałych. Budowa mieszkań oraz hoteli robotniczych likwiduje codzienne dojazdy do pracy będące poważnym źródłem absencji. Zapewnienie dojazdu do pracy środkami przedsiębiorstwa tym pracownikom zamieszkałym, którzy nie mogą zamieszkać w hotelach robotniczych jest z reguły równoznaczne z poprawą warunków dojazdu oraz uniezależnieniem od komunikacji publicznej, co sprzyja poprawie dyscypliny pracy.

Na ograniczenie wielkości absencji ma wpływ skrócenie czasu pracy. Zaobserwowano to we wszystkich krajach i w różnych dziedzinach działalności jako jedną z najbardziej bezpośrednich konsekwencji reform czasu pracy. Skrócenie czasu pracy eliminuje te absencje, które wynika z zaabsorbowania chłopcy-robotników pracami pogotowymi, oraz kobiet pracą domową, zwiększając w okresach przedświątecznych. Często bowiem robotnicy opuszczają pracę z przyczyn subiektywnych w przekraczaniu, że mają za mało wolnego czasu. W takich przypadkach skrócenie tygodnia pracy, a zwłaszcza wprowadzenie wolnej soboty, daje z reguły dobre rezultaty.

W 1978 r. liczba dni nie przepracowanych przez pracowników nieobecnych w budownictwie w gospodarce narodowej ogółem wyniosła 46,4, w przemyśle 38,4, natomiast w budownictwie 102,4. Źródło: Rocznik Statystyczny GUS z 1979 r.

Obliczenia własne na podstawie danych zawartych w Roczniku Statystycznym GUS z 1979 r.

Absencja nie usprawiedliwiona według rodzajów działalności w badanym kombinacie

Rodzaj działalności	Absencja nie usprawiedliwiona	
	Ogółem w tys. godz.	Na 1 zatrudnionego w godz.
Produkcja podstawowa	37,2	28
Produkcja pomocnicza	19,2	24
Usługi produkcyjne	13,7	16

Absencja nie usprawiedliwiona w wybranych zawodach produkcji podstawowej badanego kombinatu

Zawód	Absencja nie usprawiedliwiona	
	Ogółem w tys. godz.	Na 1 zatrudnionego w godz.
murarze	2631	11
montażysty	3197	30
zbrojarze	1104	18
spawacze	454	28
betoniarze	2562	16
robotnicy niewykwalifikowani	1397	7

Absencja nie usprawiedliwiona w badanym kombinacie w poszczególnych kwartałach 1978 r.

Kwartały	Absencja nie usprawiedliwiona	
	Ogółem w tys. godz.	Na 1 pracownika w godz.
I	11,2	4
II	19,6	7
III	22,5	8
IV	16,8	6

OCZEKUJEMY ODPOWIEDZI

W cyklu artykułów „Gra o wszystko”, który kończymy w bieżącym numerze pisma, poruszaliśmy nie tylko problemy ogólne, wiążące się z doskonaleniem gospodarki materiałowej, racjonalizacją zużycia, usprawnieniem bilansowania, obrotu środkami produkcji itp. Autorzy publikacji i Czytelnicy poruszali także wiele spraw bardzo konkretnych, wymagających — naszym zdaniem — zajęcia stanowiska przez odpowiednie instytucje lub przedsiębiorstwa. Wbrew przyjętym obyczajom i obowiązującym normom prawnym część adresatów uwag krytycznych nie zajęła jednak dotychczas wobec nich żadnego stanowiska, pominięła je milczeniem.

Po raz trzeci przypominamy, że nie otrzymaliśmy odpowiedzi na krytyczne uwagi od Centrali Narodowego Banku Polskiego: „Stosowane obecnie instrumenty finansowe (zasady oprocentowania kredytów na finansowanie zapasów — przyp. red.) powodują przemierzanie się zapasów z jednostek handlowych, gdzie są one najbardziej dyspozycyjne, do organizacji wytwórczych, gdzie dyspozycyjność zapasów jest znacznie mniejsza. Instrumenty to stają się mechanizmem wspomagającym już i tak z innych względów silne tendencje do zamrażania rezerw materiałowych, jakimi rozporządza gospodarka narodowa”.

(Cz. Skowronek, „Instrumenty finansowe oddziaływania”, „Z. G.” nr 48/1979; krytyczne oceny systemu kredytowego zawierały również m.in. następujące publikacje: Z. Węglarek, „Strategia placu składowego”, „Z. G.” nr 37/1979, J. Horosz, „Rywalizujemy o dostawców”, „Z. G.” nr 38/1979, W. Stanek, „Próbmy nie dać efektów”, „Z. G.” nr 44/1979)

Mimo trzykrotnie już zamieszczonych w ciągu ostatnich kilku miesięcy przypomnień, nie otrzymaliśmy dotychczas odpowiedzi na krytyczne uwagi Czytelników i autorów publikacji od Zjednoczenia Państwowej Komunikacji Samochodowej, Biura Sprzedaży Materiałów Budowlanych „Besar” oraz Centrali Zbytu Wyrobów Metalowych „Metalzbyt”. W związku z tym zwracamy się do resortów, którym instytucje te podlegają, o spowodowanie — w ramach nadzoru — zajęcia stanowiska wobec uwag krytycznych zamieszczonych w cytowanych artykułach oraz o poinformowanie o krokach, jakie zostały podjęte, by w przyszłości nie powtórzyła się praktyka pomijania milczeniem adresowanych do nich zastrzeżeń i wypowiedzi prasowych. Zwracamy się więc do:

● Ministerstwa Komunikacji o spowodowanie udzielenia odpowiedzi przez Zjednoczenie Państwowej Komunikacji Samochodowej: „W maju br. (tzn. w roku 1979 — przyp. red.) stołeczny oddział PKS

zobowiązał się podstawić 750 samochodów dla przewozu wyrobów hutniczych z magazynów rejonowego oddziału „Centrostal” w Warszawie do odbiorców (przysłali tzw. wodzini), podstawił 377, oddział w Piasecznie — zobowiązał się dostarczyć 200 samochodów, dostarczył 47, oddział w Ciechanowie — „przysłał wodzini” wynosił 57, wykonanie 18, oddział w Garwolinie — przysłał 37, wykonanie 5, oddział w Grodzisku — przysłał 19, wykonanie 5. To samo w innych, współpracujących z „Centrostalą” oddziałach PKS, to samo w czerwcu, lipcu, sierpniu.”

(Z. Węglarek, „Strategia placu składowego”, „Z. G.” nr 37/1979)

● Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych o spowodowanie udzielenia odpowiedzi przez Biuro Sprzedaży Materiałów Budowlanych „Besar”: „Asortyment szeroki i w jednej jednostce (handlu zaopatrzeniowego — przyp. red.) nie sprzyja dbałości o kompletność i prowadzi do ciągłego rozszerzania tegoż asortymentu o wyroby z innych gałęzi. Motywem tego postępowania nie jest jednak dbałość o potrzeby odbiorców, ale własny interes tychże jednostek. Czyli w obecnych warunkach szuka dla sztuki. Przykład — centrale materiałów budowlanych rozszerzyły asortyment o odzież roboczą i ochronną. Trzeba zwrócić uwagę na fakt, że pojawienie się nowych pośredników przy tym samym poziomie produkcji powoduje pogorszenie się warunków zaopatrzenia. Wynika to z niekompletności asortymentu u każdego z nich. Ponadto stwarza tendencję do wzrostu ogólnego poziomu zapasów”.

(Z. Mielczarz, Gdańskie Zjednoczenie Budownictwa: „W dotychczasowej formie — nie!”, „Z. G.” nr 37/1979)

● Ministerstwo Przemysłu Maszyn i Ciężkich i Rolniczych o spowodowanie udzielenia odpowiedzi przez Centralę Zbytu Wyrobów Metalowych „Metalzbyt”: „Inicjatywę przechodzenia na dostawy gwarantowane przyjęliśmy z dużym zainteresowaniem. Liczyliśmy, że umowy o gwarantowane dostawy pozwolą na uzgodnienie dostaw przynajmniej na okres roku gospodarczego, a przedsiębiorstwo będzie mogło w odpowiednim czasie podejmować działania zmierzające do likwidacji przewidzianych niedoborów w znanych wcześniej rozmiarach. Okazało się jednak w praktyce, że gwarantowane dostawy to jest slogan bez pokrycia. Dla zobrazowania sytuacji w tym zakresie przesyłamy w załączeniu (.) pismo oddziału „Metalzbyt” w Olsztynie (fragmenty pisma opublikowaliśmy — przyp. red.)”

(J. Rogiński i D. Piórkowski, Zakłady Sprzętu Oświetleniowego „Polam-Wilkasy”: „Dostawy gwarantowane”, „Z. G.” nr 34/1979)

BULGARSKIE KONCEPCJE POSTĘPU TECHNICZNEGO

JERZY ŚWIĘCICKI

W marcu 1978 r. XI Zjazd Bułgarskiej Partii Komunistycznej określił podstawowe zasady polityki naukowo-technicznej na okres do 1990 r. Zmierzają one przede wszystkim do:

- koncentracji krajowego potencjału B+R;
- szybkiego wykorzystywania najnowszych światowych osiągnięć naukowo-technicznych;
- przyspieszenia wdrażania wyników badań do praktyki gospodarczej;
- przestawienia potencjału naukowego na drogę intensywnego rozwoju;
- sformułowania na naukowych podstawach celów i zadań polityki w sferze nauki i techniki;
- określenia optymalnych proporcji między badaniami podstawowymi a badaniami stosowanymi i pracami rozwojowymi;
- stałego pogłębiania współpracy i integracji w sferze nauki i techniki z krajami RWPG, a szczególnie z ZSRR.

Uwzględniając ograniczenia wynikające z wielkości i struktury potencjału gospodarczego i badawczo-rozwojowego kraju, polityka naukowo-techniczna opiera się na strategii selektywnego rozwoju. Polega ona między innymi na koncentracji sił i środków w wybranych dziedzinach nauki i techniki. Efektywność strategii selektywnego rozwoju uzależniona jest od osiągnięcia w wybranych dziedzinach badań wyników na poziomie krajów najbardziej rozwiniętych, na poziomie światowym. Brak lub też opóźnienia własnych badań w niektórych dziedzinach musi być kompensowany wykorzystywaniem osiągnięć zagranicznych. Jest to typowa strategia dla krajów o średnim potencjale produkcyjnym i naukowo-badawczym.

Założenia strategiczne

Komitet Centralny BPK przyjął w 1978 r. szczególnie ważne dla długookresowego rozwoju naukowo-technicznego kraju postanowienia. Określono przede wszystkim strategiczne kierunki postępu naukowo-technicznego. Są to: elektronika, robotyzacja, technika i technologia laserowa, chemia i biologia. Wybór tych kierunków został dokonany na podstawie analizy rozwoju naukowo-technicznego kraju, jego możliwości oraz uwarunkowań zewnętrznych i wewnętrznych. Wzięto pod uwagę:

1. Wyczerpywanie się różnego rodzaju surowców i pojawianie się deficytu energii w skali globalnej. W takich warunkach gospodarka Bułgarii, pozbawiona podstawowych surowców i paliw, powinna orientować się na takie kierunki postępu naukowo-technicznego, które zapewnią efektywne wykorzystywanie zasobów i stabilizację bilansu handlowego.

2. Ograniczone zasoby siły roboczej. Do 1990 r. wzrost zatrudnienia w gospodarce narodowej będzie minimalny. Ulegną zmianie proporcje zatrudnienia w sferze produkcyjnej i nieprodukcyjnej. Zatrudnienie w produkcji materialnej zmniejszy się zarówno w liczbach względnych, jak też bezwzględnych.

3. Integracja nauki i produkcji. Uznano za konieczne przede wszystkim wdrażanie produkcyjnych i znaczących osiągnięć, które zapewniają wydajne polepszenie techniczno-ekonomicznych wskaźników produkcji, zbliżając ją do poziomu światowego.

4. Powiązania gospodarki krajowej z zagranicą. Wymaga to doskonalenia struktury produkcji i struktury bilansu handlowego, wzrostu poziomu technicznego produkcji, szczególnie przemysłowej na eksport.

5. Członkostwo w RWPG. Wybór strategicznych kierunków rozwoju w związku z tym powinien być dokonany z uwzględnieniem uzgod-



Robotyzacja jest strategicznym kierunkiem rozwoju bułgarskiej techniki

nionej polityki naukowo-technicznej krajów RWPG.

Na tych podstawach dokonano wyboru kompleksu strategicznych kierunków rozwoju ekonomiki Bułgarii, włącznie z fazami przedprodukcyjnymi. Elektronika, robotyzacja, technika laserowa oraz chemia i biologia mają w ocenie Bułgarów decydujące znaczenie dla wzrostu wydajności pracy i kształtowania struktury gospodarczej kraju. Obejmują one bowiem wiele dziedzin działalności ludzkiej, są międzygaleziowymi nośnikami postępu technicznego.

Dzisiaj i w przyszłości jednym z trudniejszych problemów będzie podejmowanie decyzji w zakresie regulowania dopływu środków do różnych dziedzin gospodarki, które będą kształtować odpowiednią jej strukturę. Ocena stanu istniejącej i sposobu realizacji podjętych decyzji będą miały rozstrzygające znaczenie dla osiągnięcia wytyczonych zamierzeń.

Priorytety

Na problem wyboru najważniejszych dla Bułgarii kierunków rozwoju nauki i techniki zwrócono szczególną uwagę. Do prac nad tym zagadnieniem zaangażowano około 1800 specjalistów, co stanowi 3 proc. zatrudnionych w sferze B+R. W tym celu powołano czasowe zespoły, skupiające specjalistów z różnych instytucji naukowych i gospodarczych, których zobowiązano do uwzględnienia interesów całej gospodarki. Nadzór metodyczny nad całością prowadzonych prac sprawował Państwowy Komitet Nauki i Postępu Tech-

nicznego, którego pracownicy brali udział w charakterze doradców-metodyków w prowadzonych badaniach.

Badaniami objęto 1425 osiągnięć naukowo-technicznych (technologie, produkty), sporządzając dla każdego z nich karty informacyjne. W kartach tych zakodowano dla komputera najważniejsze informacje (koszt, materiały, inwestycje itp.). Wszystkie badane osiągnięcia naukowo-techniczne sklasyfikowano na 169 problemów.

Na tej podstawie opracowano 25 prognozy głównych kierunków rozwoju nauki i techniki w Bułgarii. Prognozy opracowano w 2 wariantach: w ujęciu maksymalnym i minimalnym. Określono ponadto warunki realizacji poszczególnych przedsięwzięć, jak: konieczna forma współpracy naukowo-technicznej z zagranicą; okres wdrożenia osiągnięć; oczekiwane rezultaty ekonomiczno-techniczne (podstawowe parametry, które zmieniają się po wdrożeniu; oczekiwany roczny efekt gospodarczy; niezbędne wydatki z rozliczeniem na badania naukowo-techniczne i inwestycje; wydatki dewizowe ogółem i według kierunków: kraje socjalistyczne i kraje kapitalistyczne; ministerstwo odpowiedzialne za realizację programu).

Dokonano wstępnych uzgodnień z innymi krajami RWPG dla określenia najważniejszych wyników współpracy naukowo-technicznej z zagranicą. Wykonane prognozy były podstawą opracowania „Kompleksowego programu rozwoju potencjału naukowo-technicznego Ludowej Republiki Bułgarii w okresie 1981—1990”. W dokumencie tym przyje-

to, że do 1990 roku będzie zrealizowanych 19 programów, które można podzielić na następujące grupy:

1) badania podstawowe (realizowane przez Bułgarską Akademię Nauk, a także Uniwersytet Sofijski im. Klimenta Ochridzkiego);

2) strategiczne kierunki rozwoju nauki i techniki (elektronika, robotyzacja, technika i technologia laserowa, chemia, biologia);

3) galeziowe problemy postępu naukowo-technicznego (energetyka, rolnictwo, budownictwo, transport, łączność itd.);

4) programy gwarantujące warunki realizacji dla pozostałych programów (rozwoj potencjału B+R, rozwój współpracy naukowo-technicznej z zagranicą, doskonalenie zarządzania postępow naukowo-technicznym).

W grupie pierwszej będzie realizowany 1 program, w drugiej — 5, w trzeciej — 10 i w czwartej — 3. Poszczególne programy mają określoną strukturę wewnętrzną: np. program badań podstawowych obejmuje 9 kierunków badań, które odpowiadają 9 wydziałom Uniwersytetu Sofijskiego. Szczególną uwagę zwraca się na to, aby odpowiednio przełożyć ogólny cel rozwoju naukowo-technicznego na poszczególne programy pięcioletnie. W przypadku zawarcia porozumień z krajami socjalistycznymi odpowiednie zadania wchodzi już w zakres ustalen planu pięcioletniego. Plan rozwoju społeczno-gospodarczego Bułgarii na lata 1981—1985 będzie zawierał 107 pięcioletnich programów badań w

różnych dziedzinach nauki i techniki.

Finansowanie

System finansowania postępu naukowo-technicznego zapewni środki na tworzenie osiągnięć naukowo-technicznych i realizację zadań inżyniersko-wdrożeniowych, włączając w to także zakup licencji, dokumentacji itp. oraz na inwestycje wdrażające.

Środki na ten cel rosną w Bułgarii zarówno w liczbach bezwzględnych, jak względnych. Wzrost udziału wydatków na działalność B+R w ostatnich latach w stosunku do dochodu narodowego wynosił (w proc.): w 1966 r. — 1,40, w 1970 r. — 1,74, w 1971 r. — 2,04, w 1975 r. — 2,23, w 1977 r. — 2,41 i w 1980 r. (plan) — 3.

Przedmiotem finansowania są odrębne zadania lub koordynowane problemy. W ten sposób środki finansowe są skoncentrowane i kierowane na rozwiązywanie problemów mających ważne znaczenie dla gospodarki narodowej. Istnieją trzy źródła finansowania prac badawczo-rozwojowych: własne środki jednostek gospodarczych, kredyt bankowy i budżet państwa.

Jest prawidłowością, że badania i rozwój w sferze produkcyjnej finansowane są ze środków własnych galeziowych jednostek gospodarczych (zjednoczenia, kombinaty). Z odpisów z zysku w ramach zatwierdzonych limitów tworzony jest fundusz rozwoju i postępu technicznego, z którego finansuje się około 62 proc. wydatków kraju na badania i rozwój.

Kredyt bankowy mogą wykorzystywać wyspecjalizowane organizacje posiadające prawną i ekonomiczną samodzielność. Sieć kredytów następuje z przyszłych wpływów kredytobiorcy. Mogą także zaciągać kredyt organizacje gospodarcze na działalność wdrożeniową.

Z budżetu państwa jest finansowanych około 38 proc. wydatków przeznaczonych na sferę B+R, głównie na badania podstawowe. Około 36 proc. tych środków pochodzi z funduszu postępu technicznego, którego dysponentem jest Państwowy Komitet Nauki i Postępu Technicznego.

Fundusz postępu technicznego ma umożliwić realizację wieloletnich zadań badawczo-wdrożeniowych, programów o narodowym i międzygaleziowym znaczeniu, zadań o znaczącym stopniu ryzyka itp. W ten sposób organ, który prowadzi państwową politykę naukowo-techniczną, dysponuje znacznymi możliwościami jej realizacji.

Istnieje wyraźna tendencja operowania działalnością B+R na podstawach szacunków gospodarczych. Wzmocnienie tej tendencji zapowiada nowy mechanizm ekonomiczny, który aktualnie jest w Bułgarii w stadium wypracowywania. Uznaje się za celowe umożliwienie sprzedaży efektów działalności sfery B+R osiągnięć naukowo-technicznych, usług itp. na odpowiednio wysokich cenach. Na tej podstawie będą mogły tworzyć się wzajemne powiązania jednostek zaplecza B+R z organizacjami gospodarczymi wdrażającymi osiągnięcia naukowo-techniczne. Sądzi się, że w ten sposób uzyska się powiązanie nauki i techniki z produkcją, oparte na zasadach ekonomicznych i stworzy warunki dla szerszego stosowania rozrachunku gospodarczego w ramach całej trójki rozwojowej.

Na obecnym etapie wypracowywania nowego mechanizmu ekonomicznego w Bułgarii obserwuje się duży optymizm w ocenie możliwości przyspieszenia postępu naukowo-technicznego. Sądzi się więc, że nie będą uwidaczniały się negatywne skutki monopolistycznej roli przedsiębiorstw, że np. nie będą one w stanie wpłynąć na kształtowanie się poziomu cen, że producent i odbiorca posiadają zbliżoną siłę przetargową, że centralna administracja gospodarcza nie dopuści do działania nieorazdliwego.

Wiele z przewidywanych nowych rozwiązań funkcjonowania gospodarki bułgarskiej zostało soraadowanych i u mas. Niektóre koncepcje bułgarskie są jednak godne siedzenia.

W okresie przygotowań do XII Zjazdu BPK w kraju odbywa się szeroka dyskusja poświęcona problemom doskonalenia metod planowania i zarządzania. W toku tej

dyskusji ma wyłonić się nowy mechanizm ekonomiczny sprawniej kierujący rozwojem. Dyskusja ta nie omija sfery nauki i techniki. Ze szczególną uwagą traktuje się zagadnienie wdrażania osiągnięć naukowo-technicznych. Bułgarzy uważają, że przede wszystkim w tej dziedzinie stoją przed nimi poważne zadania. Na niektóre zagadnienia związane z przyspieszeniem i usprawnieniem działalności wdrożeniowej chcemy zwrócić uwagę.

W działalności wdrożeniowej bardzo często interes jednostki wdrażającej osiągnięcie naukowo-techniczne nie jest zgodny z interesem ogólnospołecznym. Jest to przede wszystkim skutkiem stosowanego systemu środków ekonomicznych stymulowania. System bodźcowy w tym zakresie nie stwarza dostatecznej przeciwwagi dla występujących w działalności wdrożeniowej różnych rodzajów trudności: ekonomicznych, technicznych, organizacyjnych, psychologicznych i innych.

Największe nadzieje w zakresie przyspieszenia postępu technicznego wiąże się z systemem kształtowania cen na nowe lub zmniejszowane wyroby. Przy pomocy cen dokonuje się podziału rzeczywistego efektu ekonomicznego z nowego (unowocześnionego) wyrobu między producenta a odbiorcę. Uznano za celowe, w okresie początkowym, przeznaczenie podstawowej części efektu ekonomicznego dla producenta. Zasadnicze znaczenie mają także ceny czasowe. Są one stosowane szczególnie wtedy, kiedy na nowe produkty istnieje zwiększony popyt. Minimalny okres stosowania tych cen (z dodatkami za nowość) określono na 1 rok po upływie normatywnego okresu osiągnięcia zdolności produkcyjnych lub określa się go w planach opowiadania nowej produkcji. Dla każdego wyrobu, którego poziom techniczny przewyższa poziom światowy, okres stosowania podwyższonych cen określa się indywidualnie. We wszystkich przypadkach rozmiar podwyższenia ceny i okres jej stosowania jest ustalany w porozumieniu między producentem i odbiorcą.

Ważnym środkiem ekonomicznym pobudzania postępu technicznego jest przewidywana możliwość zabiorowania zwiększonych kosztów wynikających z wdrażania nowości i opowiadania produkcji. Pokrycie wydatków organizacji wdrażających może być zapewnione w następujących formach: określenie odpowiednich wskaźników planowych, uzumowanie dochodów jednostek ze środków centralnych, pokrycie zwiększonych wydatków poprzez włączenie ich do kosztów własnych i rozłożenie na okres dłuższy niż rok.

Ponadto dla pobudzania wdrażania osiągnięć postępu naukowo-technicznego przewiduje się stworzenie dalszych elementów mechanizmu kompensacyjnego, którego najbardziej istotne rozwiązania są następujące:

— utworzenie specjalnych organizacji produkcyjnych (zjednoczenia, kombinaty) specjalnego funduszu wdrożeń dla pełnej kompensacji wyższych kosztów związanych z wdrażaniem i rozszerzeniem produkcji nowych (unowocześnionych) produktów;

— przyjmowanie w obowiązujących planach jednostek gospodarczych obniżonych wskaźników produkcji w jednostkach naturalnych dla przeciwdziałania niefekcji do unowocześniania produkcji;

— przy wdrażaniu nowości przedsiębiorstwa mają zagwarantowane, że w okresie pierwszych dwóch kwartałów nie traktuje się w planie nowej produkcji jako zadań obowiązkowych, lecz jako uzupełniające; w bilansach materiałowych produkcja z tego okresu traktowana jest jako rezerwa.

Na obecnym etapie wypracowywania nowego mechanizmu ekonomicznego w Bułgarii obserwuje się duży optymizm w ocenie możliwości przyspieszenia postępu naukowo-technicznego. Sądzi się więc, że nie będą uwidaczniały się negatywne skutki monopolistycznej roli przedsiębiorstw, że np. nie będą one w stanie wpłynąć na kształtowanie się poziomu cen, że producent i odbiorca posiadają zbliżoną siłę przetargową, że centralna administracja gospodarcza nie dopuści do działania nieorazdliwego.

Wiele z przewidywanych nowych rozwiązań funkcjonowania gospodarki bułgarskiej zostało soraadowanych i u mas. Niektóre koncepcje bułgarskie są jednak godne siedzenia.

z krajów socjalistycznych

AGENCJE W NRD

W NRD działa obecnie 17 100 placówek agencyjnych, w tym 7 tys. zakładów gastronomicznych oraz 8 700 placówek prywatnych (w tym 2 500 gastronomicznych). Zakłady te osiągnęły w ub. r. 8,1 mld marek obrotu (ok. 9 proc. obrotu całego handlu w NRD).

ELEKTROWNIA ATOMOWA W PAKS

Przy budowie pierwszej węgierskiej elektrowni atomowej w Paks na prawym brzegu Dunaju pracuje około 10 tysięcy specjalistów. Znaczną pomoc udzielają także fachowcy z krajów socjalistycznych. W elektrowni tej w pierwszym okresie pracować będą 4 energobloki po 440 MW każdy. Pierwszy z nich oddany będzie do eksploatacji jeszcze w tym roku. Ostatni energoblok uruchomiony zostanie w roku 1984. Obiekt wzniesiony został według radzieckiej dokumentacji. Radzieckie są także

turbiny i inne urządzenia. Z Czechosłowacji pochodzi stalowe konstrukcje ochronne, z Polski wymieniki ciepła, z Bułgarii elementy okienne i drzwiowe. Oprócz tego partnerzy z RWPG pomagają Węgrom w przygotowaniu personelu dla elektrowni atomowej. Ponad 350 węgierskich inżynierów i techników odbywa staże szkoleniowe w Bułgarii, Czechosłowacji, NRD i Związku Radzieckim.

CORAZ WIĘCEJ WĘGRÓW

W ciągu ostatniego 10-lecia liczba mieszkańców Węgier zwiększyła się o 3,8 proc. i wynosi obecnie 10 mln 710 tys. Przed 110 laty, w 1870 roku, kiedy miał miejsce pierwszy oficjalny spis ludności na Węgrzech, kraj liczył 5 mln osób, przed 30 laty — 9,2 mln. W miastach zamieszkuje 53,1 proc. ludności, na wsi 46,9 proc. W Budapeszcie, mieście ponad 2 mln obywateli, obok stolicy największymi miastami są: Miskolc — 210 tys., Debreczyn — 195 tys., Szeged — 175 tys., Pecz — 170 tys. W sumie jest

na Węgrzech 25 miast liczących ponad 40 tysięcy mieszkańców.

NOWE RADZIECKIE MIASTA

Zgodnie z wieloletnimi planami rozwoju gospodarczego ZSRR do roku 2000, na terenie Kraju Rad powstawać będą trzy rodzaje aglomeracji miejskich: miasta do 30 tysięcy mieszkańców, do 150 tysięcy i 800 tysięcy. Miasta do 30 tysięcy mieszkańców zajmować się będą usługami dla rolnictwa oraz przetwórstwem produktów rolno-spożywczych. Wokół ośrodków przemysłowych, przede wszystkim na Syberii, będą budowane miasta skupiające 150 tys. ludzi. Trzecim typem miast będą wielkie aglomeracje liczące od 300 do 800 tysięcy mieszkańców, w których skupiać się będzie głównie przemysł ciężki. W ciągu 60 lat w Związku Radzieckim powstało ponad 1000 miast, większość z nich w europejskiej części Związku Radzieckiego. Szybki rozwój gospodarczy kraju sprzyja tworzeniu się nowych ośrodków

mięskich również w azjatyckiej części ZSRR. Nowe miasta powstają w ostatnich latach także wzdłuż Bajkalsko-Amurskiej Magistrali.

USŁUGI „BULGARGEOMINU”

Bułgarskie Zjednoczenie „Bulgargeomin” specjalizuje się w eksporcie usług w dziedzinie badań geologicznych i budowy obiektów górniczych. Głównymi kontrahentami bułgarskiego przedsiębiorstwa są kraje rozwijające się. Np. w Algierze Bułgarzy zbudowali kombinat górniczo-wzbogacający do obróbki rud cynkowo-olowiowych. Trwają tu także prace hydrogeologiczne związane z wykorzystaniem podziemnych wód. Szeroki zakres prac wykonują bułgarscy specjaliści także w Libii, np. otwory wiertnicze od 150 do 1500 m głębokości dla nawadniania pól i potrzeb technicznych. Rozpoczęto też prace związane z eksploatacją i poszukiwaniem ropy naftowej. W Anglii „Bulgargeomin” poszukuje po-

kładów fosfatu, przewidziana jest także budowa zakładów przerobowych tego surowca. Poszukiwaniem surowców zajmują się Bułgarzy także w Tunisie, w Mozambiku, na Malcie.

CUKIER BEZ KALORII

Przedsiębiorstwo „Bukoza” we Vranov (CSRS) od roku 1981 produkuje 500 ton ksylozy rocznie. Chodzi o nowy rodzaj cukru, który smakowo podobny jest do cukru z buraków, ale nie jest kaloryczny. Nowy produkt zapewne z entuzjazmem zostanie powitany przez tych, którzy pragną utrzymać szczupłą linię oraz przez diabetyków.

SÓL Z KARLOWYCH WÓRÓW

Źródła mineralne w Karlowych Wórach produkują m. in. sól leczniczą. Przedsiębiorstwo „Zapadobeska vridla” w bieżącym roku wyeksportuje 130 ton tej soli, która głównie

PROCESY DEMOGRAFICZNE W RUMUNII

W roku bieżącym liczba mieszkańców miast w Rumunii zrówna się z liczbą mieszkańców wsi. Przewiduje się, że liczba mieszkańców miast, którzy w okresie przedwojennym stanowili zaledwie 20 proc. ludności kraju, w przyszłej 5-latej przekroczy 60 proc., zaś do roku 1990 wzrośnie do 65 proc. W strukturze ludności Rumunii zachodzą również inne przeobrażenia. W roku ubiegłym liczba ludności przekroczyła 23 mln, a do 1985 r. powinna osiągnąć 23,4 — 23,7 mln. Liczba zatrudnionych wzrosła z 9,7 mln w 1965 r. do 10,2 mln w 1975 r., zaś do 1985 r. wyniesie 11,5 mln. Przewiduje się, że pod koniec bieżącej pięcioletki przeważać będzie liczba zatrudnionych w przemyśle.

Problemy handlu zagranicznego i jego wpływu na sytuację naszej gospodarki zajmują coraz więcej miejsca w prasie. Co prawda jeszcze nie tyle, ile w działalności praktycznej większości organizacji gospodarczych — ale postęp jest widoczny. Trzeba mieć nadzieję, że dzięki temu i zrozumienie zależności między wzrostem naszego eksportu a możliwością lepszego zaspokojenia potrzeb krajowych będzie coraz bardziej powszechne.

W ostatnim numerze „Przeglądu Technicznego — Innowacji” ukazała się ciekawa dyskusja pt. „Gdy tam pada deszcz, nam mokną nogi?” — na temat tzw. uwarunkowań zewnętrznych. W dyskusji tej wzięli udział specjaliści z Instytutu Konjunktury i Cen.

Za podstawowy czynnik ograniczający nasze możliwości wzrostu eksportu uznano w tej dyskusji niedostateczną podaż towarów i za małą elastyczność naszego przemysłu. Nie negowano, rzecz jasna, działań protekcyjnych ze strony wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych, ale wrażliwość na te działania zależy przede wszystkim od struktury towarowej eksportu i umiejętności odpowiednich jej zmian.

Teoretycznie rzecz biorąc, nasz eksport do wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych powinien być dość „odporny” na dekonjunkturę, gdyż przeważają w nim surowce, paliwa i żywność, a więc towary niezmienne pod względem popytu — wynikające z wahań dynamiki gospodarczej — niż wyroby przemysłowe. W tej strukturze kryje się jednak także i wiele niebezpieczeństwa. Dynamika rozwoju obrotów między wysoko rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi opiera się na specjalizacji w produkcji podzespołów i elementów, a więc na podziale zadań wewnątrz branż i niejako wewnątrz produktu finalnego. Naszą słabością jest nastawienie się przede wszystkim na produkt finalny i duża luka istniejąca między surowcami a produktem finalnym. Ta słabość ujawnia się z dwóch stron. Po pierwsze — w dużym uzależnieniu gospodarki od importu zaopatrzeniowego i konieczności wzrostu tego importu przy każdej próbie dynamizowania produkcji przemysłowej. Po drugie — w niewielkim udziale naszego przemysłu w światowym eksporcie części i podzespołów, a więc w tej grupie, która w handlu międzynarodowym odgrywa coraz większą rolę.

Na marginesie można tu dodać, że ciekawe byłoby zbadanie wpływu naszej polityki zakupu licencji i działalności postlicencyjnej przemysłu na takie ukształtowanie się struktury importu i eksportu. Nie chodzi tu o jakieś rozważanie tej polityki, lecz o wyliczenie, odpowiednich wniosków na przyszłość.

Uczestnicy dyskusji zastanawiali się nad pogłębieniem następującej sprzeczności: proekspansyjne nastawienie przemysłu wymaga posiadania pewnej nadwyżki zdolności produkcyjnych, którą elastycznie będzie się wykorzystywać w zależności od możliwości opłacalnego zbytu za granicą, dostosowując się do potrzeb odbiorców i istniejącej koniunktury. (Myśl, że moglibyśmy — z jednoczesnym udziałem w handlu międzynarodowym wpływać na kształtowanie się tej koniunktury, dyskutanci odrzucili). Tworzenie rezerwy wolnych zdolności produkcyjnych jest jednak marnotrawstwem.

Wydaje mi się, że jest to dylemat — w naszej aktualnej sytuacji — porównywalny do dylematu, który krajowy jest niezaspokojony — wobec czego owe „wolne” zdolności można, w przypadku gdy nie ma szans na opłacalny eksport, wykorzystać dla potrzeb wewnętrznych. Po drugie zaś — w niektórych przynajmniej branżach — istnieje już pewna rezerwa zdolności nie wykorzystywana w pełni ze względu na braki w zaopatrzeniu. Jeżeli więc istnieje szansa wykorzystania ich dla eksportu, co stworzy dodatkowy dopływ środków na poprawę zaopatrzenia — to trzeba ją wykorzystywać robiąc niejako ze słabości cnotę. Pod warunkiem oczywiście, że wpływy z eksportu będą odpowiednio wyższe od wydatków na niezbędny import zaopatrzeniowy.

Niektórzy dyskutanci dość pesymistycznie zapatrywali się na możliwość tworzenia branż proekspansyjnych w najbliższych latach ze względu na poważne ograniczenia inwestycyjne. Wydaje się jednak, że mimo to szanse takiego działania istnieją. Ograniczenia inwestycyjne nie oznaczają przecież, że nie będziemy inwestować w ogóle, istnieje więc możliwość wykorzystania przede wszystkim inwestycji modernizacyjnych dla proekspansyjnego uprofilowania niektórych przynajmniej zakładów.

Zrozumienie konieczności bardziej proekspansyjnego nastawienia gospodarki jest coraz bardziej powszechne. Zrozumienie to — pod wpływem istniejącej sytuacji — coraz bardziej zmieniać się będzie w konkretne działania na wszystkich szczeblach zarządzania. Otwiera to i będzie otwierać coraz większe możliwości przed tymi wszystkimi, którzy chcą i umieją rozwijać produkcję eksportową.

S.C.

KWIECIEŃ APRIL APRIL APRIL APRIL	IV/1980
1) KUPIĆ CHOINKĘ 3	
CEWARTK WYDANIE TRZYMIEŚC OD 15 MARCA DO 15 LIPCA	

● Z początkiem kwietnia ukazała się książka instruktażowa dla najmłodszych traktująca o tym, jak ozdabiać choinkę. Jedną z zadań, że wyszła za późno, inni zaś, że nareszcie o czymś pomyślano odpowiednio wcześnie.

● Niektóre wielkie przedsiębiorstwa i bazy transportowe mają własne stacje benzynowe na swój użytek. Wojewoda szczeciński zarządził, aby stacje te zaopatrywały także sąsiednie przedsiębiorstwa, gdyż to ułatwia życie, zmniejsza koszt jeżdżenia ciężarówek po paliwo i odciąża stacje CPN, gdzie inni, np. prywatni nabywcy, krócej dzięki temu czekają. Ministerstwo Finansów jednakże nakazało stacjom przedsiębiorstw, tzw. garażowym przelewać do skarbów państwa 45 proc. sum zaokrąglanych za sprzedaż paliwa innym przedsiębiorstwom. Oznacza to do-

kładanie dużych pieniędzy do usług natury grzeźnościowej.

● We Wrocławiu działa firma „Bomis”, która pośredniczy w uptyśnianiu nadmiernych zapasów materiałów oraz materiałów w ogóle zbędnych, jakie chomikują różne zakłady pracy. Oczywiście, nikt u nas nie chce się pozbyć żadnych surowców ni materiałów, nawet jeśli są niepotrzebne. „Bomis” więc dostaje je do dyspozycji tylko wtedy, kiedy kontrola stwierdzi nadmiary i nakazuje oddać je do dyspozycji „Bomisu”. Okazuje się jednak, że nie jest kon-



trudowane, ile i czego „Bomis” otrzyma, aby tylko coś zostało mu przekazane. Przedsiębiorstwa odgrywiają się więc na „Bomisie” za próbę uszczuplenia ich zasobów. Jeden z zakładów przekazał 3 dkg nitów wartości 83 groszy, drugi — 30 dkg gwoździ wartości 3 zł 70 gr. Przesyłka zapakowana była w pudełko od zapalek. „Bomis” musi to przyjąć, zarejestrować, wystawić całą dokumentację, przekazać do centrali handlu detalicznego itd. Przymusił więc klienci liczą na to, że w wyniku sztywności tej antypatycznej im firmie odciecze się istnieć.

● We Wrocławiu zarządził, że każdy posiadacz samochodu ma obowiązek naklejania na szybę znaczka PZU oznaczającego, że zapłacił obowiązkowe ubezpieczenie, a kto nie nakleił będzie karany. Przedstawiono to jako usprawnienie i ogłoszono w „Gazecie Robotniczej” 1 kwietnia, ale to nie był prima aprilis. Nazajutrz ta sama gazeta donosiła, że pomysł był dobry, lecz zawiodła organizacja. Znaczków brakowało, więc obowiązek obciążenia nimi aut sprowadzono do 5 kwietnia. Ta sama gazeta w dniu następnym, 3 kwietnia ogłosiła ekspertyzę prawną sądu wojewódzkiego, który stwierdził, że zarządzenie jest bezprawne, sprzeczne z aktami prawnymi wyższego rzędu. Groźenie karami za nienaklejenie nie ma podstaw, a nalepienie

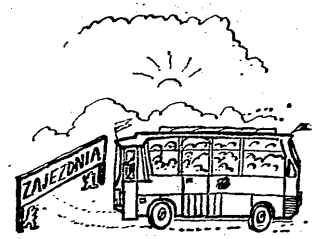
właśnie może być karane na mocy przepisów komunikacyjnych, zakazujących ograniczania pola widzenia kierowcy.



● Od października ub. roku trwa balagan, nieporozumienia, awantury w związku z rabatem przyznawanym na kupno obrączek ludzom, którzy się pobierają jako debiutanci. Chodzi szczególnie o tych, którzy nie wiedząc o bonifikacie kupili obrączki za pełną cenę. Firma „Jubiler” we Wrocławiu zawiadamia miejscową gazetę: „... jak wynika z interwencji klientów, informacja nie jest dostateczna, wobec tego przedsiębiorstwo rozważa możliwość umieszczenia czytelnej informacji w punktach

sprzedaży obrączek złotych.” Proponujemy, by „Jubiler” część swoich zapasów złota przeznaczył na opłacenie zagranicznych myślicieli, którzy pomogą mu rozważyć, czy klientom informować o obowiązujących regulach sprzedaży.

● W Krakowie zbudowano nową zajezdnię dla autobusów miejskich, która m. in. tę ma wudę, że autobusy ledwie mogą wejść, gdyż bramy są za wąskie i „kierowcy muszą wyłaziwać najwyższe umiejętności”. Okazało się, że kiedy zajezdnię projektowano — zmierzono ją ówczesny autobus, a teraz już jeżdżą inne. Jeśli projektanci nie mają nawet tyle wyobraźni, to naprawdę trudno budować u nas rzeczy bardziej skomplikowane od garaży i to dla potrzeb przyszłego stulecia.



Rys. A. PIWOŃSKI

giełda samochodowa

Dnia 20 bm. o godz. 10.00 kolejka samochodów oczekujących na wjazd na plac giełdowy ciągnęła się poprzez ulicę Muszkielewską, Leonidasa, Krakowiaków do Al. Krakowskiej, a nią aż do ulicy Łopuszańskiej. Poprzednia niedziela na „giełdowym” Okęciu wyglądała podobnie. Oto ceny wywoławcze:

FIAT 125p model 1500 z roku 1975 po 43 tys. km — 205 tys. zł, a także 215 tys. zł oraz 187 tys. zł; egzemplarz z 1976 roku po 75 tys. km proponowano za 250 tys. zł, tegoroczny po 7 tys. km można było kupić za 380 tys. zł, a także (po mniejszym przebiegu) za 356 tys. zł;

FIAT 126p model 600 z roku 1975 kosztował 103 tys. zł, a z roku 1976 po 35 tys. km — 110 tys. zł; model 650 z roku 1977 — 132 tys. zł; rocznik 1978 można było kupić za 140 tys. zł, a także za 145 tys. zł; z 1979 roku proponowano za 155 tys. zł; nowy egzemplarz kosztował 172 tys. zł;

FIAT 131 Mirafiori z roku 1977 po 32 tys. km oferowano za 405 tys. zł; FIAT 1600 Sport kosztował 235 tys. zł;

POLONEZ — wyjątkowo licznie reprezentowany — egzemplarz z 1978 roku po 34 tys. km kosztował 400 tys. zł, a nowe samochody od 435 tys. zł do 490 tys. zł;

SYRENE 105 z roku 1975 po 42 tys. km można było nabyć za 76 tys. zł; model 105L z 1978 roku po 14 tys. km — 110 tys. zł; 105 z 1980 roku po... 150 km — 138 tys. zł; Bosto z 1976 roku — 97 tys. zł;

ZASTAVA 1100 p z roku 1977 po 36 tys. km — 245 tys. zł; egzemplarz z 1978 kosztował 265 tys. zł, a model z 1979 roku oferowano za 300 tys. zł; nowa natomiast kosztowała 320 tys. zł; model 750 z 1967 roku — 65 tys. zł;

WARTBURG z roku 1970 — 140 tys. zł; egzemplarz z 1976 roku po 30 tys. km — 280 tys. zł, a z 1977 po 27 tys. km — 270 tys. zł (nowszy a tańszy, ale i tak bywa); a był też za 235 tys. zł;

SKODA model 1000 MB z roku 1965 po 57 tys. km — 110 tys. zł; model 105 S z 1978 roku po 31 tys. km —

245 tys. zł, a także z tego samego roku — 270 tys. zł;

ZAPOROŻEC z roku 1974 kosztował 115 tys. zł, a z roku 1976 po 60 tys. km — 140 tys. zł;

LADĘ 1500 z roku 1977 po 30 tys. km ceniono 295 tys. zł, a model S z tego samego roku — 340 tys. zł;

MOSKOWICZ z 1975 roku po 70 tys. km kosztował 145 tys. zł.

TRABANT 601 z 1966 roku po remoncie — 61 tys. zł, a egzemplarz z 1970 roku — 96 tys. zł;

PEUGEOT model 404 z 1969 r. kosztował 100 tys. zł, a model 504 (trochę statygowany) w kolorze czarnym — 165 tys. zł;

VOLKSWAGEN 1300 Garbus z 1972 roku po 88 tys. km — 210 tys. zł; model 411 L 1700 — 190 tys. zł, a Scirocco TS z 1977 roku — 690 tys. zł; Passat z 1979 roku po 20 tys. km — 550 tys. zł;

SEAT 850 — spotkałem tylko dwa egzemplarze, oba z 1973 roku, znacznie różniące się stanem technicznym, oba po 130 tys. zł;

FORD Capri „L” z 1974 roku kosztował 295 tys. zł (właściciel zapewniał, że od godz. 8.00 opuścił cenę o 50 tys. zł);

MERCEDES model 220 D z roku 1976 — 750 tys. zł; inny z 1977 (silnik po remoncie) — 490 tys. zł, a także

z 1974 roku — 640 tys. zł (olbrzymie skoki cen niczym nie uzasadnione); model 200 D z 1960 roku — 210 tys. zł;

SIMCA 1000 GLS z 1972 roku — w stanie opłakanym — 95 tys. zł; DKW Junior z 1965 roku (pojemność 750 cm sześć.) — 55 tys. zł;

OPEL REKORD z lat sześćdziesiątych o pojemności 1700 cm sześć. — 125 tys. zł, natomiast Diesel 2100 z 1978 roku — 395 tys. zł;

FORD TAUNUS XL z 1976 roku po 105 tys. km — 390 tys. zł, a model FIESTA z 1978 roku po 32 tys. km — 410 tys. zł;

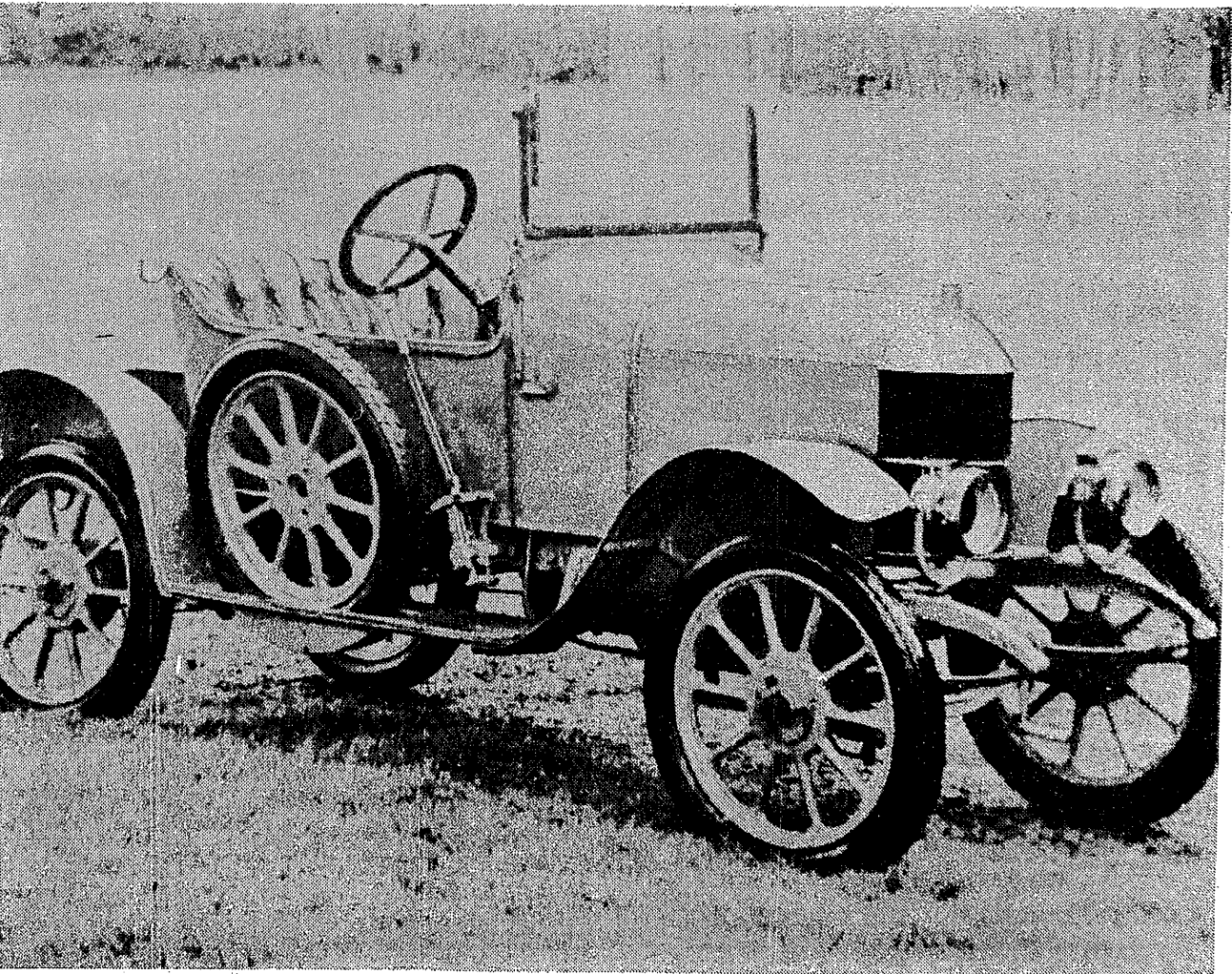
VOLVO 244 DL z 1978 roku — 680 tys. zł, a także 720 tys. zł;

SUBARU 1400 z 1978 roku — jak „mówi” prospekt — pali on 5,4–6,2 l/100 km rozwija prędkość 175 km/godz., a kosztował (tylko) 490 tys. zł;

DATSUN 100 AF 2 z 1978 roku po 23 tys. km, spalający od 6 do 7,2 l na 100 km — też kosztował 490 tys. zł;

BUICK SKYLARK z lat siedemdziesiątych kosztował 325 tys. zł, ale pali on „ociupinkę” więcej od japońskiego SUBARU czy DATSUNA.

S.Z.



Morris Oxford z 1913 roku.

**ŻYCIE
GOSPODARCZE**

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora naczelnego), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora naczelnego), Lech Frolich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelnego), Teresa Górnicka, Aleksander Jedrzejczak, Paweł Kapuscinski, Krzysztof Kraus, Anna Kuzko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Możejko, Andrzej Nalecz-Jawęcki, Grzegorz Pisarski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Zuzanna Regal, Marian Sikora, Karol Szware (zastępca redaktora naczelnego), Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubowski (fotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-81 Warszawa, ul. Boja 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-80 Warszawa).

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 13, telefon 23-24-11.

OGŁOSZENIA PRZETWIERDZA: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — w miejscach wojewódzkich są, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-093 Warszawa, ul. Towarowa 23, konto PKO nr 151-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Sprzedaż egzemplarzy numerów edycjonalizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-093 Warszawa, ul. Towarowa 23.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-034 Warszawa, ul. Marszałkowska 9/6. Numer indeksu 58995.

Zam. 1971 O-09